ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

WOLNOŚĆ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXII — № 148
Niedziela 28 Maja 1939
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50. zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Angielska para królewska w Kanadzie



Nasze zdjęcie przedstawia pierwsze oficjalne przyjęcie, wydane na cześć angielskiej pary królewskiej w Kanadzie. Para królewska zajmuje miejsce na specjalnie ustawionym tronie w Parlamencie kanadyjskim.

Nowy rewelacyjny artykuł b. Prezydenta Gdańska Rauschninga

Prowokacje w Gdańsku

mają doprowadzić do wkroczenia wojsk niemieckich

By'y prezydent Senatu gdańskiego Rauschning zamieścił w „Spectaroze" nowy rewelacyjny artykuł p. t. „Niebezpieczeństwo w Gdańsku". W tym artykule (który powtarzamy za „Kurierem Warsz."), Rauschning twierdzi, że otrzymał szczegóły planów niemieckich co do Gdańska, podobnych zresztą do tych, jakie jemu samemu przedkładano za czasów jego prezydentury. Plany te polegają na wywoływaniu w Gdańsku zamieszek, które zagrażałyby interesom Polski i zmuszały Polskę do wkroczenia. Wówczas organizacja hitlerowska w Gdańsku miałaby za zadanie stawić zbrojny opór chociażby tylko przez kilka godzin, co wystarczy dla Niemiec do wmieszania się pod pretekstem, że opór gdańszczan jest wyrazem ich woli i w ten sposób Niemcy mają nadzieję przez wprowadzenie w błąd opinji Zachodu doprowadzić do rozłamu w tej opinii i tym samym do sparaliżowania ewentualnej akcji Anglii i Francji na rzecz Polski.

Były prezydent Rauschning zamieszcza równocześnie świeżo przez siebie otrzymany apel najwybitniejszych rodzin patrycjuszowskich w Gdańsku, których ze względu na grożące im niebezpieczeństwo, nie wymienia, a które za jego pośrednictwem zwracają się do całego świata: „Oczy całego świata — brzmi apel—zwrócone są na Gdańsk. Jednak ludność tego wolnego miasta nie ma prawa podnieść swego głosu i musi pozwolić na to, że jakiś niewiadomego pochodzenia głupiec prowincjonalny wydaje w jej imieniu proklamacje, których ludność ta nie aprobuje. Dlatego też niżej podpisani, należący do różnorodnych stronnictw politycznych w Gdańsku, uważają za swój obowiązek w imieniu przygniatającej większości niemieckiej ludności Gdańska złożyć następujące oświadczenie: „Bolało nas odłączenie Gdańska od Rzeszy, nie chcemy jednak, by powrót był okupiony kosztem wojny i zniszczenia. Gotowi jesteśmy wypełniać obowiązki, jakie nakłada na nas położenie geograficzne i zapewnić narodowi polskiemu wolny dostęp do morza i z chwilą definitywnego potwierdzenia niemieckiego charakteru miasta, gotowi jesteśmy w charakterze wolnego miasta pogodzić żywotne interesy Niemiec i Polski".

Wymowa liczb

Wybory do Rad Miejskich

w dn. 21 maja

W dniu 21 maja br. Polska Partia Socjalistyczna i Klasowe Związki Zawodowe, stanęły do walki wyborczej w 48 miastach i miasteczkach, a mianowicie: w Zamościu, Siedlcach, Zakopanem, Sosnowcu, Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Czeladzi, Zawierciu, Sochaczewie, Radomiu, Lublinie, Wilnie. Ostrowcu Świętokrzyskim, Starachowicach, Skarżysku, Ciechanowie, Przemyślu, Lipnie, Chodeczu, Kowalu, Brześciu Kujawskim, Nowym Sączu, Sierpcu, Nowej Wilejce, Rzeszowie, Drohobyczu, Lwowie, Kowlu, Rypinie, Aleksandrowie Kuj., Radziejowie Kuj., Dobrzyniu, Lubieniu, Lubrańcu, Przedeczu, Barcinie, Krynicy, Częstochowie, Chełmie Lub., Wołominie, Gostyninie, Szydłowcu, Łukowie, Kielcach, Łucku, Pułtusku, Nasielsku i Wyszkowie.

Podane poniżej zestawienie cyfrowe, obejmuje 45 miast, nie mamy jeszcze danych z Łucka, Nasielska i Wyszkowa. (Kielce według „Gazety Polskiej" — P. P. S. 15 mandatów, O. Z. N. — 18 mand., Str. Nar. 6 mand., Żydzi — 1 mand. Cyfry powyższe na pewno ulegną zmianie na korzyść P. P. S.).

W tych 45 miastach wybrano 1226 radnych z następujących list:

P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe	385	radnych
„Bund"	46	„
Stronnictwo Narodowe	162	„
Ozon	298	„
Blok: Ozon, Stronnictwo Narodowe, Akcja Katolicka, bezpartyjni, Chrześcijańska Demokracja, Liga Morska i Kolonialna, Urzędy Pocztowe, Harcerstwo, Rodziny Urzędnicze i Policyjne itd.	130	„
Stronnictwo Ludowe	10	„
Stronnictwo Pracy	3	„
Chrześcijańska Demokracja	6	„
Różne ugrupowania żydowskie	175	„
Ukraińcy	11	„
Razem	1226	radnych

W Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej, Czeladzi i Brześciu Kuj., — zdobyliśmy większość sami. W Zakopanem stanowimy większość wspólnie ze Str. Ludowym. W Starachowicach Rypinie i Siedlcach zdobyliśmy połowę mandatów. Należy zaznaczyć, że w wymienionych 45 miastach ani OZN, ani Stronnictwo Narodowe nie zdobyły nigdzie większości.

Oto jest wynik wyborów 21 maja. OZN i Str. Narodowe zdobywają mandaty w małych miasteczkach i tam gdzie do walki wyborczej nie staje P. P. S.

Podajemy nazwy miast, ażeby była możność sprawdzenia naszych cyfr. Jeszcze jedna sprawa bardzo istotna, to konieczność obalenia legendy prasy „ozonowej" 'o rzekomych zwycięstwach OZN-u w wyborach samorządowych. Żeby z tym „zwycięstwem" Ozonu wreszcie skończyć, postaramy się w najbliższym czasie ogłosić wyniki wyborcze ze 160 miast w których P. P. S. stawała do walki wyborczej.

W płonącej Palestynie



Sytuacja w Palestynie — jak wiadomo — niesłychanie się zaostrzyła. Obecnie zarówno Żydzi, jak i Arabowie walczą z Anglią. W Jerozolimie w związku z ogłoszeniem Białej Księgi doszło do krwawych zajść, które zmusiły władze do ogłoszenia stanu wojennego w mieście. Na naszym zdjęciu obrazek ze starej Jerozolimy. Ulice, jak widać, są zupełnie puste. Krążą tylko liczne patrole wojskowe.

Jak Turcja likwiduje

hitlerowskie agentury

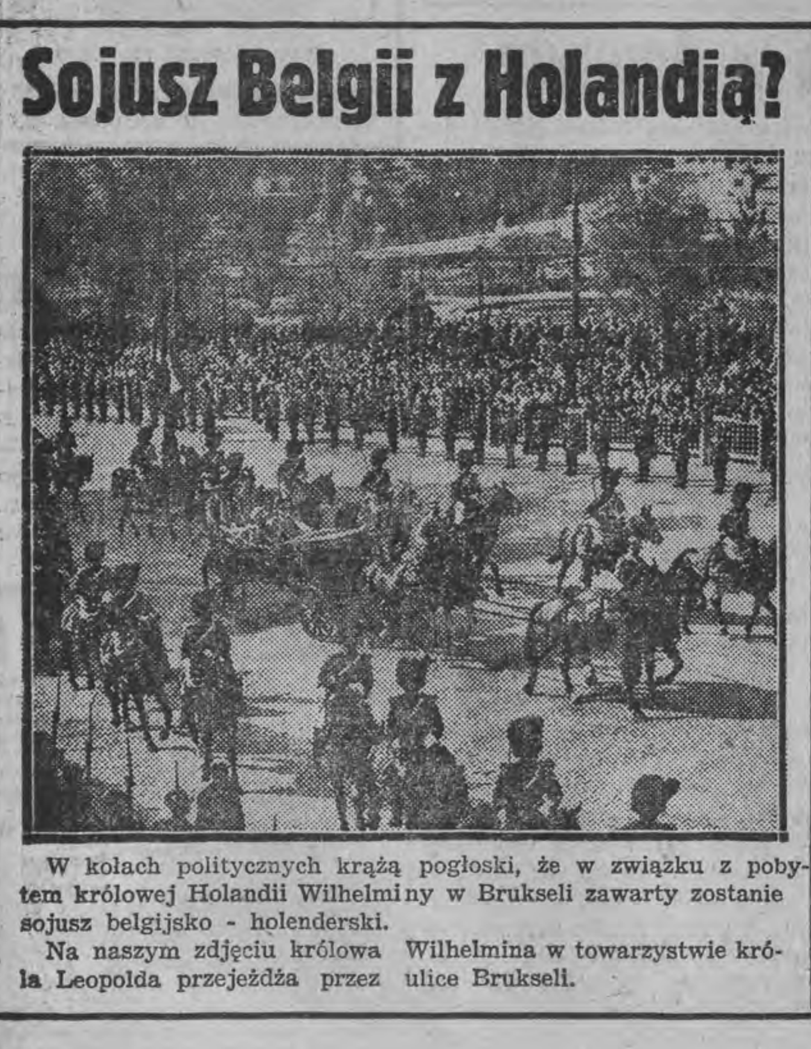
Agencja Havasa donosi z Ankary, że trzej inżynierowie niemieccy, zatrudnieni w tamtejszym instytucie rolniczym, zostali z miejsca zwolnieni ze swych stanowisk. Przyczyną natychmiastowej dymisji jest propaganda narodowo - socjalistyczna, którą prowadzili zwolnieni inżynierowie.

Włoska emigracja

manifestuje na cześć Francji

Włoska emigracja polityczna, osiadła we Francji, daje publiczny wyraz swym poglądom demokratycznym i przywiązaniu do Francji. Ostatnio jedna z takich manifestacji odbyła się w Rombas (we-hodnia Francja), a to z okazji ofiarowania sztandaru towarzystwu przyjaźni francusko-włoskiej. Przewodniczący towarzystwa, były poseł do parlamentu p. Tonello, w przemówieniu swym uwypuklił te momenty w historii obu narodów, które łączyły Francję i Włoch. Zdaniem p. Tonello w chwili obecnej nie ma istotnych powodów i poważniejszych przyczyn do nieporozumienia między dwiema siostrami łacińskiemi. Na stępny mówca — włoski emigrant, w zakończeniu swego przemówienia, wzniósł okrzyk na cześć gościnnej ziemi francuskiej.

Sojusz Belgii z Holandią?



W kołach politycznych krążą pogłoski, że w związku z pobytem Królowej Holandii Wilhelminy w Brukseli zawarty zostanie sojusz belgijsko - holenderski.

Na naszym zdjęciu królowa Wilhelmina w towarzystwie króla Leopolda przejeżdża przez ulice Brukseli.

Paderewski wraca do Europy

Donoszą z Nowego Jorku: W stanie zdrowia Ignacego Paderewskiego nastąpiła pewna poprawa i wczoraj po południu Paderewski był w stanie opuścić swój specjalny wagon prywatny, w którym leżał i udać się do hotelu. Poczynione zostały wszelkie przygotowania, aby umożliwić powrót Paderewskiego do Europy. Odjedzie on we wtorek na „Normandie" i uda się naprzód do Szwajcarii do swej posiadłości w Morges. Istnieje pewna wątpliwość, czy istotnie Paderewski uległ atakowi serca. Przypuszcza się raczej, że było to ogólne wyczerpanie wskutek ciężkiej tury koncertowej, jaką Paderewski odbył po Ameryce. Otoczenie Paderewskiego oświadczyło, że mistrz jest bardzo wyczerpany. Dzienniki angielskie, wspominając o chorobie Paderewskiego wyrażają przypuszczenie, że prawdopodobnie, nie będzie on więcej koncertował.

Obrady Ligi Narodów



W Genewie odbywają się—jak wiadomo — obrady Ligi Narodów. Na zdjęciu moment z obrad.

Wielka bitwa na linii Tanhe-Tunbo

Na żółtym froncie

toczą się niezwykle krwawe walki z japońskim najazdem

Komunikat chiński donosi o wielkiej bitwie, rozegranej w rejonie Tanhe — Tunbo. Chińczycy stosowali początkowo taktykę defensywną, by osłabić przeciwnika, lecz wkrótce przeszli do przeciwnatarcia. W bitwie pod Tunbo Japończycy stracili ponad 4 tysiące żołnierzy.

W tym samym czasie toczyła się krwawa walka pod Tanhe, w wyniku której Tanhe zostało zajęte przez Chińczyków. Na polu bitwy pozostało ponad 400 trupów japońskich. Wojska chińskie zdobyły 70 karabinów maszynowych. W rezultacie Japończycy musieli cofnąć się z całego rejonu Tunbo — Tanche — Tsaoyang.

Korespondent agencji Reutera, który był obecny podczas bitwy w rejonie Tunbo — Tanche, podaje straty japońskie na 18.000 zabitych i rannych.

Ofensywa japońska, prowadzona z wielkim rozmachem w prowincji Hopei, w centralnych Chinach, napotkała na zdecydowany opór wojsk chińskich i szybko załamała się. Jedna dywizja japońska nacierała od Anlu na brzegu rzeki Han, na zachód od Hankou, druga zaś dywizja przeprowadziła w tym samym czasie ofensywę na Suichow, wreszcie trzecia dywizja zasiliła Japończyków pod miastem Tunbo, a czwarta pozostała w rezerwie.

Walki przybrały ogromne rozmiary, to też straty obu stron były bardzo znaczne. Japońskie straty były wielkie, ponieważ Japończycy usiłowali sforsować zajęte przez Chińczyków przejścia górskie. Główna bitwa rozegrana została jednak na równinie między Tanhe i Tunbo, w północnej prowincji Hopei.

Propozycja francusko-brytyjska przekazana Moskwie

Pakt z Sowietami

ma być podpisany w przyszłym tygodniu

Propozycja brytyjska w sprawie paktu z Sowietami przekazana została w piątek przed południem po uzgodnieniu jej z Rządem francuskim, ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie. Spodziewać się należy, że najpóźniej w sobotę rano, nota brytyjska zostanie doręczona Rządowi sowieckiemu. Nota brytyjska zawiera mniej więcej 400 słów i składa się z 2-ch stron pisma maszynowego. Wysuwa ona następujące 3 propozycje:

1) Porozumienie między trzema mocarstwami: W. Brytanią, Francją i Rosją sowiecką, przewidujące natychmiastowe udzielenie sobie wzajemnej pomocy w wypadku ataku na którekolwiek z tych mocarstw.

2) Zgoda między trzema mocarstwami co do bezzwłocznej akcji wojskowej w formie pożądanej przez te państwa, którym już udzielona została gwarancja jednego lub kilku z tych trzech mocarstw. Pomoc ta udzielona ma być natychmiast na wezwanie państw objętych gwarancją, o ile by stały się one ofiarami agresji, której się czynnie przeciwstawiły.

3) Klauzula przewiduje zachowanie zasad paktu Ligi Narodów i postanawia konsultację w wypadku agresji w którejkolwiek części Europy.

Oczekują, że odpowiedź Rządu sowieckiego udzielona zostanie we wtorek przyszłego tygodnia. Ambasador Majski powraca w poniedziałek do Londynu. Lord Halifax ma również powrócić do Londynu z „wek-endu" świątecznego w poniedziałek wieczór. W przyszłym tygodniu ma zatym nastąpić podpisanie porozumienia.

Katastrofa finansowa „Osi"

Olbrzymie straty handlowe Niemiec, Włoch i Japonii

KATASTROFALNY SPADEK OBROTÓW ZAGRANICZNYCH RZESZY.

Niemieckie Biuro Informacyjne podaje liczby niemieckiego handlu zagranicznego za kwiecień r. b. Liczby te dowodzą olbrzymiego spadku obrotów zagranicznych Rzeszy, przy czym szczególnie wydatny jest spadek przywozu. Zaznaczyć należy, że statystyka kwietniowa obejmuje całą „wielką Rzeszę", a więc łącznie już nawet z Kłajpedą.

Charakterystyczne jest, że największy spadek wykazały obroty Rzeszy z krajami europejskimi.

STRATY HANDLU ZAGRANICZNEGO WŁOCH.

Ogłoszone zostały liczby, ilustrujące handel zagraniczny Włoch w ciągu pierwszych 4-rech miesięcy r. b. Według liczb tych, import w okresie styczeń — kwiecień r. b. wyniósł 3.146 miln. lirów, czyli o 885 miln. lirów mniej, niż w analogicznym okresie r. ub. Ujemne saldo obrotów zagranicznych wyniosło w pierwszych 4-rech miesiącach r. b. 551 miln. lirów.

POWAŻNY SPADEK WALUTY JAPOŃSKIEJ W CHINACH.

Agencja Domei donosi o coraz to bardziej natarczywych żądaniach japońskich kół finansowych domagających się od rządu energicznych kroków w celu zahamowania spadku yena w Chinach. Waluta japońska, notowana w Szanghaju jeszcze do połowy kwietnia r. b. w stosunku 90 yen za 100 yuanów chińskich (waluty Czang - Kai - Szeka), w końcu kwietnia r. b. spadła do relacji 100 yen za 100 yuanów, obecnie zaś notowana jest 107 yen za 100 yuanów.

Powyższe wiadomości świadczą o całkowitym niepowodzeniu dotychczasowych poczynań walutowych w Chinach i o wielkich trudnościach finansowych ekspansji japońskiej.

Woda coraz wyżej

Pogotowie przeciwpowodziowe w Warszawie

Poziom wody na Wiśle pod Warszawą wynosił w piątek 1.70 m. Zbliża się jednak druga fala powodzi z góry Wisły. Przybór zaczął się w nocy na sobotę i szybkość przyboru będzie wynosiła około 1 m. na dobę. W chwili obecnej poziom wody w Zawichoście wynosi 3.50 m. Ponieważ fala sama jest wysoka ale krótka, deszcze nie padają już tak obficie, ulegnie ona prawdopodobnie spłaszczeniu i wobec tego kulminacja w Warszawie na Wiśle nie powinna przekroczyć 4.90 m.

Od piątku w granicach Warszawy zarządzone zostało pogotowie przeciwpowodziowe. Oddział 5 Inż. Wydziału Technicznego Zarządu miejskiego sprawdza stan wałów i w razie konieczności natychmiast naprawia szkody.

GROZBA POWODZI W SANDOMIERSKIM

Stan wody na Wiśle w okolicach Sandomierza podnosi się również w dalszym ciągu. W piątek w godzinach popołudniowych wynosił 4,63 m. nad stan normalny, a przybór wody 8 cm. na godzinę. W kilku miejscach woda uszkodziła nowo usypane wały ochronne, skutkiem czego dniem i nocą prowadzone są tam roboty zabezpieczające. Ponadto od strony Sandomierza na t. zw. Krakówce zagrożona została szosa, którą podwyższa się przez sypanie wałów ziemnych.

SYTUACJA W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM

Stan wód na rzekach w województwie krakowskim przedstawia się następująco:

Wisłoka: Wskutek wystąpienia z brzegów wód Wisłoki w partiach nieregularnych w powiecie mieleckim woda zalała ok. 5200 ha gruntów, kilkadziesiąt domów mieszkalnych oraz zabudowania gospodarcze.

Wisła: W górnym biegu i poniżej Krakowa wody w dalszym ciągu opadają. W Krakowie w piątek o godz. 12-ej wodowskaz wykazywał + 112 cm., czyli od stanu kulminacyjnego, który wynosił + 256 cm., ubyło 144 cm.

Na Dunajcu wody nieco opadają, chociaż wynoszą jeszcze ponad 3 m. nad stan normalny.

Dobrobyt Gdańska

zależny jest jedynie od Polski

Znakomity publicysta angielski Wickham Steed ogłasza w ostatnim numerze znanego lewicowego tygodnika politycznego „New Statesman and Nation" artykuł zatytułowany „Gdańsk", w którym snując historyczne impresje na temat praw Polski do Gdańska, oraz wspominając o licznych pamiątkach kultury i historii w Gdańsku, świadczących o dawnych związkach Gdańska z Polską stwierdza, że gdy w roku 1926 bawił w Wolnym Mieście dla Niemców gdańskich nie istniała żadna wątpliwość co do tego, że dobrobyt Wolnego Miasta zależny jest całkowicie od handlu z Polską. W zakończeniu Steed podkreśla, że Gdańsk, jako dostęp Polski do morza oznacza nie mniej, jak szanse wolności dla Europy, włączając w to również szanse W. Brytanii.

W GDAŃSKU DALEJ WYBIJAJĄ SZYBY POLAKOM.

W okolicach Kłodawy (Kalthofen) w ciągu dwóch ostatnich nocy wybito po wsiach szyby w domach Polaków oraz w sklepach polskich. Narodowi - „socjaliści" odbywają po wsiach zebrania, nawołując do ekscesów przeciw Polakom. Ludność miejscowa nie reaguje na te prowokacje. Szyby są wybijane tylko nocami. Ogólnie utrzymuje się twierdzenie, że akcja ta jest prowadzona przez „importowanych gdańszczan", kierowanych przez powiatowego kierownika partii hitlerowskiej, Andreasa. Temuż Andreasowi przypisuje się również sprowokowanie nawoływań do usunięcia Polaków z Kłodawy.

Debata w Izbie Gmin w sprawie złota czeskiego wydanego Rzeszy

Zabór Czechosłowacji

nie zostanie uznany przez Rząd brytyjski

Izba Gmin, która rozpoczyna ferie świąteczne i wznowi swoje obrady 6 czerwca, odbyła przed rozejściem się debatę na temat stosunku W. Brytanii do ziem, której dawniej tworzyły Republikę czesko-słowacką. Dyskusja spowodowana była sprawą depozytu przeszło 5 miln. funtów, który złożony był w Banku Angielskim, a który gubernator Banku Montagu zgodził się przekazać z powrotem do Banku Czeskiego w Pradze, oddając ją w rzeczywistości do dyspozycji Rządu niemieckiego. Fakt ten wywołał, zwłaszcza wśród posłów opozycji silne zastrzeżenia, albowiem z tej racji podejrzewano Rząd, że nosi się z zamiarem uznania obecnego stanu rzeczy na obszarach dawnej Czechosłowacji.

Kanclerz skarbu sir John Simon, odpowiadając opozycji, podkreślił, że Rząd brytyjski bynajmniej nie zmienił swego zasadniczego stosunku do kwestii zagarnięcia Czechosłowacji i nie ma zamiaru jej uznać i dlatego depozyty, które znajdują się w Londynie, jako należące się dawnemu Rządowi Czechosłowackiemu, zostały przez skarb brytyjski zablokowane i z sum tych żadne wypłaty, któreby się mogły dostać do rąk Rządu niemieckiego, nie będą czynione. Co się jednak tyczy depozytu przeszło 5 miln. funtów, to złożony on był w Banku Angielskim przez Banku Wypłat Międzynarodowych w Bazylei i był do dyspozycji tego banku. Rząd brytyjski nie ma żadnej sankcji, aby mógł udaremnić zwrot tego depozytu ze strony Banku Angielskiego Bankowi Wypłat Międzynarodowych w Bazylei, który występował w tej sprawie z ramienia Banku Czeskiego, będącego właścicielem tego depozytu.

Gen. Miaja

w Meksyku

Były obrońca Madrytu, gen. Miaja, przybył do Meksyku, gdzie już znajdują się jego dwaj bracia i syn. Miaja odmówił wszelkich oświadczeń na tematy polityczne.

Latająca poczta w Ameryce

Poczmistrz generalny Ameryki zaprowadził na próbę w Stanach Pensylwanii i West Virginii „latającą pocztę". Posługuje się ona kilku samolotami, które dostarczają pocztę i zabierają ją z urzędów pocztowych bez lądowania. Sztuka ta spuszczana jest na linie, zabierani jej zaś polega na bardzo prostym systemie zahaczania worka za rozpiętą na sznurze między dwoma drągami. Dotychczas obsługiwanych jest w ten sposób 7 miast. Liczba ich ma wzrosnąć do 28 w połowie lipca.

20.000 Włochów

opuściło Hiszpanię

W piątek wieczorem opuściło Sewillę 20 tysięcy Włochów, udając się do Kadyksu, gdzie wsiądą na pokłady statków, które odwiozą ich do Włoch. Operacje — związane z odjazdem legionu włoskiego kierowane są przez gen. Gambarę, dowódcę włoskiego korpusu ekspedycyjnego.

Po krwawych incydentach

wzajemne protesty i wzajemne oskarżenia

Rządy japoński i sowiecki odrzuciły każdy ze swej strony protesty, które wystosowały do siebie wzajemnie w sprawie serii pogranicznych incydentów, które wydarzyły się między 18 a 22 maja na granicy sowiecko - mandżurskiej. W zajściach tych brały udział lotnictwo i czołgi. Pociągnęły zaś one za sobą śmierć wielu żołnierzy japońskich, mandżurskich oraz sowieckich.

Nasza kawa

tylko dla nas

W Wiedniu wydano rozporządzenie, zabraniające wykupywania kawy w Austrii, a szczególnie w Wiedniu przez turystów z Rzeszy. Sklepy, handlujące kawą, otrzymali od władz specjalne wskazówki. Przekroczenie tego zakazu grozi natychmiastowym zamknięciem przedsiębiorstwa. Powyższe zarządzenie spowodowane zostało masowym wykupywaniem kawy przez mieszkańców Rzeszy, przybywających ostatnio licznie do Wiednia. M. in. przybyło do Wiednia 20 tys. członków t. zw. korpusu ochronnego dawnych kolonii niemieckich. Prasa wiedeńska powitała to zarządzenie tytułami, jak: „Nasza kawa tylko dla nas".

Malta nie jest do zdobycia

Gubernator Malty Bonham Carter w przemówieniu wygłoszonym wczoraj, oświadczył, że Malta wkrótce będzie tak silna, iż wszelki atak skierowany przeciwko niej, będzie jak najniebezpieczniejszym przedsięwzięciem. Bonham Carter ma całkowite zaufanie, że bezpieczeństwo wyspy zostało zapewnione.

Holandia i Belgia

Po trzydniowej wizycie oficjalnej w Belgii królowa Wilhelmina opuściła Brukselę, powracając pociągiem do Hagi.

Na pożegnanie królowej holenderskiej zebrały się na ulicach Brukseli liczne rzesze publiczności żywo manifestującej na cześć królowej, która w towarzystwie króla Leopolda przejechała otwartym samochodem przez ulice miasta na dworzec.

Położenie międzynarodowe

Sojusz wojskowy niemiecko-włoski stał się *faktem dokonanym.* Nie zaszło w gruncie rzeczy nic specjalnie nowego.

Wszyscy wiedzieli od dość dawna, że coś w rodzaju takiego sojuszu istnieje już *faktycznie.* Ciekawe jest natomiast *stwierdzenie oficjalne* w samym tekście umowy sojuszowej, że i „Trzecia“ Rzesza i Włochy faszystowskie rozumieją swoje porozumienie wojskowe, jako *„blok ideologiczny“.* Istnieje zatem bardzo uroczyste potwierdzenie w *dokumencie dyplomatycznym* tej prawdy, że *faszyzm międzynarodowy* — to nie wymysł polemiczny, — tylko „rzeczywistość rzeczywista“... bez osłonek.

***

Prawie jednocześnie dobiegają, jak się zdaje, końca rozmowy *między Londynem, Paryżem* i *Moskwą.* Powstaną tedy jakgdyby dwa równoległe i *częściowo* pokrywające się ze sobą *systemy obronne:*

1) *Londyn — Paryż — Warszawa,*

2) *Londyn — Paryż — Moskwa.*

Te dwa systemy nie pokrywają się ze sobą *całkowicie,* bo niektóre problemy Dalekiego Wschodu, kolonialne i t. d. nie dotyczą Polski *bezpośrednio,* a z drugiej strony ustalenie pokoju i woli obrony *na kontynencie europejskim* obchodzi *bezpośrednio* więcej Polskę, Francję i Wielką Brytanię, niż Związek Republik Sowieckich. Niemniej obydwa systemy będą działały *równolegle,* skoro wiele zagadnień stanowi zagadnienia wspólne.

Polska — to w Europie Środkowej i Wschodniej czynnik *zupełnie samodzielny.* Znaczenie tej słusznej tezy doceniono i w Londynie, i w Paryżu, i — sądzić wolno — w Moskwie. Z tą chwilą, z chwilą, gdy nastąpiła taka ocena, — mógł powstać *„pierścień obrony“,* który jest, oczywiście, czymś zupełnie innym, niż t. zw. metoda okrążania, na którą skarży się boleśnie p. Goebbels.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Tajemnica skomplikowanego obliczania głosów w Kielcach powoli wyjaśnia się

Przed oddaniem numeru do druku, skomunikowaliśmy się z Kielcami, czy wiadomy jest ostateczny wynik niedzielnych wyborów. Otrzymaliśmy odpowiedź odmowną; Komisja Wyborcza nadal oblicza głosy.

Po sześciu dniach pracy każdy człowiek ma prawo do odpoczynku; z tej przerwy, po uciążliwej pracy, ma prawo skorzystać i Komisja Wyborcza, która w ciągu sześciu dni zajęta była skomplikowanym obliczaniem głosów wyborców.

Po dwudniowym odpoczynku praca Komisji napewno nabierze innnego tempa i łatwiej może będzie mogła ustalić ilość głosów, oddanych na P. P. S. przede wszystkim... w okręgu szóstym!

Na przyczyny tego uciążliwego obliczania głosów rzuca nieco światła „Dziennik Powszechny“ z dnia 7 maja. Kłopot z obliczaniem głosów, według „Dziennika Powszechnego“, powstał w okręgu szóstym, w którym według zestawień z obwodów, na listy PPS. padło ponad 80% głosów. Stwierdzić wypada — zaznacza „Dziennik Powszechny“ — że w Kielcach po raz pierwszy ogromne zwycięstwo odniosła PPS., a OZN. poniósł dotkliwą porażkę, tracąc ponad połowę mandatów. A dalej — pisze „Dziennik Powszechny“—„krążą po Kielcach uporczywe plotki, że szuka się powodów do unieważnienia wyborów w okręgu szóstym, oraz, że z obliczaniem głosów z tego okręgu są jakieś dziwne trudności“.

A więc sytuacja zaczyna się wyjaśniać. Całą trudność wytworzyła sytuacja w szóstym okręgu, w którym — jak zaznacza „Dziennik Powszechny“ — na PPS. oddano ponad 80% głosów. „Warszawski Dziennik Narodowy“ z dn. 25 maja zaznacza, że w szóstym okręgu PPS. otrzymała 6 mandatów, a ponieważ w pozostałych ośmiu okręgach PPS. przypada (dane nieoficjalne) — 13 mandatów, razem powstaje dla PPS. poważna cyfra 19 mandatów, a OZN. w najlepszym wypadku otrzymałby 15 mandatów, podczas gdy w poprzedniej Radzie Miejskiej dysponował 32 mandatami, a PPS. — tylko 3.

I jak w takiej sytuacji można spokojnie liczyć? Zdecydowano to robić wolniej, lecz dokładnie. Niech wyborcy poczekają i nie przypominają Komisji Wyborczej, że w Wilnie i Lwowie dawno już obliczono ;to nie jest żaden argument.

Nigdy chyba PPS. w Kielcach nie sprawiła takiego kłopotu, a przede wszystkim.. .zawodu, jak w tych wyborach do Rady Miejskiej.

Święto ludowe

W dzień Zielonych Świąt odbędzie się, jak co roku, święto ludowe, chłopskie, — organizowane przez ludowców. Pochody jednak i wiece pod gołym niebem są zakazane. Pisze o tym „Zielony Sztandar“:

> **Jeżeli nawet nie rozlegnie się na gościńcach, wsiach i miasteczkach pieśń chłopska, jeżeli nawet nie zadudnią setki tysięcy kroków chłopskich i nie załopoczą sztandary, nie znaczy to, że wszyscy chłopi ludowcy w tym dniu, nie będą się czuli jedną wielką rodziną potężniejąca stale — z miesiąca na miesiąc i z roku na rok!**

Sądzimy, że błędem był zakaz świąt robotniczego i ludowego (w formach masowych, ulicznych), bo takie manifestacje mogą tylko wzmódz obronne nastroje w masach.

Od Administracji

Załączamy blankiety nadawcze P. K. O. i prosimy Szan. pp. prenumeratorów o wpłacenie zaległej i bieżącej prenumeraty najpóźniej do dnia 5 czerwca rb.

Przypominamy jednocześnie, że prenumeratorzy, którzy życzą sobie otrzymać książkę winni wpłacić gr. 35 ponad normalną należność i zaznaczyć na odwrocie środkowego odcinka blankietu nadawczego „Premia książkowa“.

Pokwitowania

NA FUNDUSZ IM. JERZEGO MICHAŁOWICZA

składa Kalina Parollówna zł 50 z wyrazami głębokiej podzięki dla prof. Mieczysława Michałowicza za przywrócenie zdrowia.

NA OBOZY CZERWONEGO HARCERSTWA DLA HUFCA NADWIŚLAŃSKIEGO

składa Związek Introligatorów zł 25.

Faszystowska rzeczywistość

(Korespondencja z Włoch).

„Wielkiej proletariuszce“, jak Mussolini nazwał państwo włoskie, z każdym miesiącem powodzi się pod względem gospodarczym gorzej. Niedawno roztrąbiona przez całą prasę włoską podwyżka zarobków robotniczych o 10 proc. wcale nie odpowiada zwyżce kosztów utrzymania w ciągu ostatniego roku. Ceny artykułów codziennej potrzeby w ciągu ostatniego roku skoczyły o 30 proc., a jednocześnie jakość tych artykułów znacznie pogorszyła się. Szczególnie popsuła się jakość mąki oraz wszelkie produkty wyrabiane z mąki, przede wszystkim chleb, co ludność najbardziej odczuwa. Materiały włókiennicze oraz ubrania są wyrabiane ze sztucznej wełny. Co się tyczy produktów sprowadzanych z zagranicy, a w szczególności kawy, herbaty i cukru, to co pewien czas następuje na rynku zupełny ich brak, co oczywiście nie wywołuje wśród ludności entuzjazmu dla ustroju faszystowskiego.

Prócz tych braków i niewygód społeczeństwo włoskie najbardziej cierpi i nie kryje się z tym wcale od najrozmaitszych podatków, jakie w ciągu ostatnich lat nałożono na nie, a od których — jak mówią w Polsce — oko bieleje. Nie tylko robotnik, rolnik i drobny rzemieślnik narzeka, narzeka także wielki przemysł, wielkie przedsiębiorstwa i całe gałęzie, jak np. hotelarstwo, które głośno woła, że dalej ten stan nie może już trwać.

Ponieważ zagraniczny ruch turystyczny znacznie zmalał, odbiło się to przede wszystkim na małych przedsiębiorstwach, jak np. na hotelach, pensjonatach, restauracjach i drobnym rzemiośle, obliczonym na zaspakajanie potrzeb turystów. Przedsiębiorcy ci są u progu ruiny. Nie wypłacają pensji pracownikom, bo skarb zabiera wszystek dochód, a tu jeszcze każą im podwyższyć płace o 10 proc.! Zarówno robotnicy i pracownicy, jak i przedsiębiorcy zdają sobie dokładnie sprawę, że nakazana podwyżka zarobków o 10 proc. jest zwykłym chwytem demagogicznym, mającym udobruchać klasę robotniczą, która coraz głośniej wyraża swe niezadowolenie.

Wystarczy rozejrzeć się we włoskich stosunkach, by przekonać się, iż tysiące Włochów gotowe są pracować za samo utrzymanie, a były by szczęśliwe, gdyby jeszcze otrzymały parę nędznych lirów do kieszeni. Potwierdza to tylko, że narzucona podwyżka zarobków jest nierealna i obliczona na efekt.

Istnieje we Włoszech przymus szkolny, ale dziesiątki tysięcy dzieci nie mają możności uczęszczania do szkoły z braku ubrania, obuwia lub pomocy szkolnej. Zresztą wiele dzieci już od najmłodszych lat pracuje na swoje utrzymanie i pomaga rodzicom. W okolicach górskich małe dzieci od wczesnego rana do późnego wieczora z sierpami w rękach wspinają się po górach, ścinają gałęzie i zbierają chróst, który za kilka soldów sprzedają handlarzom, zwożącym ten opał do miasteczek dla piekarń i do użytku domowego.

Przyjeżdżający do Włoch cudzoziemcy zgodnie stwierdzają, że nigdy we Włoszech żebractwo nie było tak rozpowszechnione, jak pod rządami faszystowskimi, szczególnie zaś od czasu, gdy Włochy zaczęły uprawiać imperialistyczną politykę i topić miliardy w awanturach abisyńskich, hiszpańskich i albańskich.

Jeszcze jednym objawem zubożenia ludności włoskiej jest niski kurs... żon. Nie chodzi tu o żaden handel żywym towarem, lecz o zwyczaj praktykowany oddawna w południowych Włoszech, iż za żonę płaci się jej rodzicom okup.

Dziś ceny na żony znacznie spadły i biedni chłopi włoscy za bezcen wyzbywają się córek, wydając je często zamąż za starców, Włochów, którzy po długich latach pracy w Ameryce, powrócili do ojczyzny, by u schyłku dni założyć gniazdo rodzinne.

Tak w kilku szczegółach wygląda dzień powszedni w faszystowskich Włoszech, dążących do osiągnięcia swych „naturalnych aspiracyj“. Ludność włoską interesuje tylko jedno pytanie: Jak długo potrwa ten stan rzeczy i co przyniesie najbliższa przyszłość?

J. Rz.

Od galery do samolotu towarowego

Dzieje rozwoju mocarstw

i próby zamienienia „dziś" na „wczoraj"



Mapka Imperium Rzymskiego w czasie jego największego rozwoju. Jak widzimy rzymskie imperium cezarów — to Morze Śródziemne i jego brzegi.

PODSZEWKA POLITYKI

Przywykliśmy w publicystyce dnia codziennego używać pewnych potocznych terminów politycznych. Pełno dziś w artykułach takich „Drang nach Osten", „ekspansyj kolonialnych" i t. p. Świeżo stworzono nowy termin: „obszar życiowy" (Lebensraum). Wiemy to dobrze, i nikt dzisiaj nie będzie próbował zaprzeczać, że najpotężniejszym czynnikiem politycznym jest... ekonomia. Dla względów ekonomicznych dokonywa się przeróżnych aktów politycznych a później, zupełnie „ex post" wynajęci szefowie reklamy poszczególnych państw i rządów dorabiają do tego na gwałt tak zwane „względy ideowe", „wolę narodu", „prawo historii" i t. p.

Mieliśmy przykłady tego w ostatnich czasach: wszak i Hitler, ten przysięgły wróg marksistowskiego światopoglądu, określił zadania Niemiec słowami: „eksportować albo zginąć". Eksportować, a więc handel. Handel ma rządzić polityką Niemiec. Wszak ten sam Hitler póty mówił o „państwie narodowym", póki przypuszczalne granice tego państwa wystarczały przypuszczał nie dla... tak zwanych czynników gospodarczych.

„IMPERIUM RZYMSKIE".

Mówi się nieraz, że Włochy dzisiejsze dążą do wskrzeszenia dawnego imperium rzymskiego z epoki Rzymu cezarów, że to właśnie jest ich celem. Zastanówmy się nad źródłami potęgi Rzymu cezarów, by móc ocenić szanse prawdziwości tego sformułowania.

Oto przed nami schematyczna mapka imperium rzymskiego w czasie jego największego terytorialnego rozwoju. Zauważymy odrazu, że jest ono typowym „państwem nadbrzeżnym", państwem Morza Śródziemnego. Rzymskie legiony, a za nimi karawany kupieckie, a za nimi i cała kultura rzymska nie zapuszczały się zbyt głęboko w ląd, daleko od portów. Przyczyną tego był fakt, że powszechnym środkiem komunikacyjnym w owej epoce była flota. I to flota niedostatecznie udoskonalona, by przedsięwziąć dalekie oceaniczne podróże. Imperium Rzymskie — to państwo morza wewnętrznego, otoczonego lądami, bezpiecznego, obfitującego w dogodne porty naturalne. Morze Śródziemne było tym czynnikiem, który ekonomicznie łączył wszystkie ziemie imperium. Za więzami zaś gospodarczymi szły więzy polityczne. Gdzie nie było dostatecznych warunków do stworzenia silnych więzów gospodarczych, nawiązane więzy polityczne pryskały. Przykładem choćby próby rzymskich wędrówek do wschodnich części dzisiejszej środkowej Europy — próby bez rezultatów.

POCZĄTKI NIEMIECKIEGO „DRANG NACH OSTEN".

Mniej więcej wtedy, kiedy już poczęło się chylić ku upadkowi imperium rzymskie — inna potęga ekonomiczna poczęła się gruntować — stosownie do możliwości technicznych epoki — również oparta na morzu wewnętrznym, na morzu Północnym i Bałtyku. Potęgą tą był związek wolnych miast hanzeatyckich, będący podwaliną i fundamentem państwa niemieckiego. Londyn, Bergen, Gdańsk, Nowogród — oto były punkty graniczne wpływów tej potęgi, której centrami władzy ekonomicznej były: Brema, Lubeka i Hamburg.

Wówczas wzdłuż naturalnych dróg wodnych — rzek — w głąb lądu posuwał się kupiec ze zbrojnym orszakiem — konkwistador i pionier kultury, a także i jednocześnie... forpoczta armii. Bałtyk stał się Morzem Śródziemnym północy. Trzeba przy tym zaznaczyć, że „mocarstwo" hanzeatyckie miało połączenie z mocarstwem Morza Śródziemnego — doliną Renu, ówczesnym gościńcem Europy.

KOLUMB TWÓRCĄ POTĘGI... ANGIELSKIEJ.

Ale przychodzi okres, kiedy wyruszono poza Morze Śródziemne w poszukiwaniu nowych ziem, nowych źródeł surowców, nowych rynków zbytu, nawiasem mówiąc, rynków nie handlu, ale... oszustwa, gdzie krajowcom na niskim szczeblu kultury pchano byle szmelc za bezcenne surowce kolonialne. Vasco de Gama, Kolumb — oto nazwiska pionierów. Wielka Brytania, Holandia, Portugalia — oto imiona tych, którzy zawdzięczają im swą potęgę.

Kiedy odkryto Amerykę, flota Włoch i innych krajów sukcesyjnych imperium rzymskiego nie była dostatecznie przygotowana do technicznego wyzyskania tych odkryć. I zanim się do tego przystosowała, zanim z flotylli kabotażowej, jak by to dziś nazwano, z floty morza wewnętrznego stała się flotą oceaniczną, ubiegło ją inne państwo, które ze względu na swoje położenie geograficzne na Oceanie Atlantyckim, musiało przystosować swą flotę do warunków żeglugowych oceanów. I w tym wyścigu flot palmę pierwszeństwa otrzymała Wielka Brytania, palmę ozłoconą wieloma miliardami i bilionami zysku.

STEPHENSON MIANUJĘ „WIELKIEGO WOŹNICĘ EUROPY".

„Wyszedłszy z Anglii, rozeszła się ona z mniejszą czy większą szybkością po całym świecie i poczyniła nowe podboje, okazując się w rzeczywistości środkiem szybkiego transportu. Przed ukazaniem się maszyny parowej człowiek był pewnego rodzaju niewolnikiem, ograniczonym w swej ekspansji łańcuchami gór, pustyniami, warunkami klimatycznymi, odległością. Maszyna parowa, dając mu możność zapanowania nad tym wszystkim, stała się wielkim twórcą jego panowania nad przyrodą" — tak oto charakteryzuje angielski uczony Knowles rolę kolei żelaznej w kulturze świata. My byśmy dodali, że oprócz panowania nad przyrodą, dała mu także i panowanie nad... innymi ludźmi i ich własnością.

Tak, jak odkrycia Portugalczyków, Diaza i Vasco de Gama, Genueńczyka Kolumba (za pieniądze Izabeli Kastylijskiej) i innych jeszcze typowo „romańskich" eksploratorów, oddały prymat handlu światowego w ręce Anglii — tak z kolei paradoksalnym rzeczy porządkiem potęgę nowoczesnych Niemiec stworzył wynalazek Anglika, niejakiego Stephensona mianowicie, twórcy kolei żelaznej. Przed wynalezieniem tego szybkiego środka transportu lądowego, wielkimi potęgami Europy były Anglia i Francja, mająca wygodne „wyjścia" na Ocean Atlantycki. Niemcy, zepchnięte do bocznej uliczki wewnętrznego Morza Północnego i Bałtyku, nie mogły się z nimi mierzyć. Ale kiedy przyszła wraz z pióropuszami dymu z parowozowych kominów era transportu lądowego, zmieniły się szanse. Wówczas korzystając z dróg lądowych, ze stalowych szlaków szyn, poczęły Niemcy rywalizować z potęgami, których szlaki handlowe wiodły po sinych falach oceanów i mórz.

Trzeba wziąć także pod uwagę, że kolej żelazna zadała poważny cios potędze Anglii, przyczyniając się do gospodarczego, a co za tym poszło w szybkim tempie, i politycznego zjednoczenia się dawnych kolonij angielskich w Ameryce Północnej. Kraj ten tak bogaty, że stanowiący zupełnie niemal samowystarczalną, nawet w dzisiejszych warunkach kultury, grupę ekonomiczną, „urządziwszy" się u siebie, szybko tę samowystarczalność wymienił w swojej historii na niepodległość polityczną, a nawet dalej, bo na owe odcięcie się od Starego Świata, stokroć bardziej rygorystyczne, niż angielska „splendid isolation". W Północnej Ameryce nie było już czego szukać i drogi handlowe Anglii wykręciły się niemal wszystkie na wschód.



Morze Śródziemne i bazy floty mocarstw europejskich.

A tymczasem, dzięki kolei żelaznej, zdobywa sobie coraz nowe rynki i źródła surowców przemysł niemiecki. I jak kraje imperium rzymskiego, połączyło politycznie Morze Śródziemne, jako droga wodna — tak państewka Rzeszy Niemieckiej łączy w jedno mocarstwo, zwarte politycznie, kolej żelazna, Niemcy stają się „wielkim woźnicą Europy", olbrzymim transporterem.

Tak oto lokomotywa ugruntowała potęgę handlową nowoczesnych Niemiec.

BASEN ZE ZŁOTYMI RYBKAMI.

W miarę, jak „wyemancypowała" się z orbity wpływów angielskich Ameryka Północna — coraz baczniej spoglądały oczy brytyjskich kapitalistów na wschód i to na Daleki Wschód. Tam od czasów Fenicjan, od czasów weneckich dożów było jeszcze dość surowców, tam były wielomilionowe ludy, nieprzebrany surowiec na... klijentów przemysłu angielskiego.

Tam więc gruntowała swe wpływy Anglia, opanowując tak zwany basen Oceanu Indyjskiego. Wcale to zresztą był miły basenik, w którym pływało więcej, niż śledzi w morzach północy — złotych rybek, wagą swą w funtach (w funtach szterlingach mianowicie) dalece przewyższających... wieloryba. Ku temu basenowi skróciła sobie drogę Anglia, opanowując „ślepą uliczkę" Morza Śródziemnego i torując, a także zabezpieczając sobie kurs przez „bramę przechodnią" — Kanał Suezki.

Ale w tym samym okresie nasycił już przemysł niemiecki dostępne dlań rynki Europy i doszedł do pełnej eksploatacji swych źródeł surowców. Kapitał niemiecki zwrócił się w tym samym kierunku co Anglia. Na wschód. Na Daleki Wschód. I rozpoczął się wyścig strusia z delfinem. Wyścig statków z parowozem, wyścig ekspansji lądowej i morskiej. Śniło się potentatom niemieckiego pieniądza o bezpośredniej drodze lądowej z Niemiec na Daleki Wschód, o wielkiej magistrali kolejowej Berlin — Bagdad. O połączeniu Morza Północnego z zatoką Perską. Ten pęd kierował politykę niemiecką do czasu wielkiej wojny. Ten pęd bardzo kłuł w oczy mocarstwa konkurencyjne, które postanowiły do realizacji planów nie dopuścić i... spowodował wojnę światową.

A kiedy po wojnie, przy układaniu wersalskich traktatów mocarstwa zachodnie wzięły w opiekę dążenia narodowe i państwowe małych narodów południowego wschodu Europy, kiedy z ręki kierowników mocarstw ententy dostawali niepodległość Czesi, kiedy innym narodom oddawano szmaty ziemi, należące kiedyś do Austrii — to nie dlatego, aby panowie ci czuli sympatię do Masaryka, czy polityków tak zwanej „małej ententy". Nie. Chodziło o to, by pokojowej ekspansji handlowej Niemiec w kierunku Dalekiego Wschodu przeciwstawić jak największą ilość barier granicznych i celnych, by ekspansji wojennej przeciwstawić najwięcej jednostek państwowych, najwięcej młodych prężnych, nienasyconych jeszcze państwowym samodzielnym bytem nacjonalizmów. Dlatego też te państwa słabe i niezorganizowane podpierano sojuszami i paktami, które zresztą okazały się później bez wartości.

„OŚ" CZY STARTOWE DOŁKI

Ale... nie na długo tego starczyło. Po cichu, do ostatnich granic możliwości pokojowych opanowywał kapitał niemiecki drogę ku owej wymarzonej ziemi obiecanej.



Spadkobierca potęgi Rzymu — Związek Wolnych Miast Hanzeatyckich. Jak widzimy i jego wpływy oparte są na morzu wewnętrznym — w danym wypadku na Bałtyku i Morzu Północnym.

I wreszcie zjawił się niemiecki Mojżesz — Hitler, który nakazał jawny marsz Niemiec w dawnym kierunku. Przyszła międzynarodówka faszyzmu, która na gruncie nieaktualnych już ekonomicznie racyj stała się nie tylko sojuszem imperialistycznych kapitalizmów, ale także i wyraźnym międzynarodowym blokiem ideologicznym. Blokiem średniowiecza na średniowiecznych kryteriach ekonomicznych oparta.

Poszły w ruch „racje polityczne". Znamy je wszyscy aż za dobrze. Austria, Sudety, Czechy, Morawy, Słowacja, „wynajęta" Węgrom Ruś Podkarpacka — oto ofiary wędrówki Niemców ku Morzu Czerwonemu, którego jednak wcale nie będą prosić, aby... otworzyło swe fale, jak kiedyś przed Żydami.

Marsz na wschód, a nawet ściślej: na południowy wschód — oto hasło „Trzeciej" Rzeszy. A ów osławiony „Lebensraum" nie kończy się na linii Wisły ani na linii Sekwany — nie trzeba mu ani Strasburga ani Brukseli, Hagi czy Kowna — lecz Bombaju, Singapore czy Kalkuty, lecz Kantonu i Szanghaju. Kolumbami tego marszu są żołnierz i maszynista kolejowy, zaś jego Kortez i Pizarro, to brunatny SA i czarna koszula „fascio".

Bo w tym samym kierunku wystartował mniej więcej w tym samym czasie partner Niemiec z „osi" — Włochy.

KOMIWOJAŻER W MASCE CEZARA

Warunki kryzysu powojennego stworzyły pewne przesunięcia w układzie sił ekonomicznych. Przyczyniły się do tego i nowe postępy techniki, stawiające na starcie do dobrobytu i znaczenia w świecie coraz to nowe kraje, dzięki ich położeniu czy bogactwom naturalnym w danej chwili — korzystnym. Było to oczywiście wszystko wyścigi krótkodystansowe, takie sobie „stumetrówki" ekonomiczno-polityczne. Wielki „cross country" — bieg na przełaj po złote jabłko Wschodu trwa wciąż niezmiennie. Tyle, że do tego wyścigu przyłączyły się... Włochy.

Ale współczesny Kusociński włoski nie chce się przyznać do tego, że potężnie przebiera nogami po linii, która by miała połączyć „święte miasto" Rzym ze „świętą rzeką" — Gangesem. Udaje... cezara. Przystroił się w togę, zamiast na „triremę" siadł na krążownik i kreśli granice swego „Lebensraum'u" na śladach granic państwa Juliuszów. Można by ostatecznie uwierzyć w jakieś nagłe dziejowe odrodzenie „wiecznego miasta" i jego imperium. Bo ostatecznie i włoskie legiony w Hiszpanii, i owe libijskie rządy i bratanie się z Arabami mieczem Mahometa i zez na Tunis i jąkanie się o Korsyce i wreszcie stryczek na szyi Albanii, nóż przyłożony do piersi Jugosławii — to wszystko — owszem — mieści się w granicach dążeń do wskrzeszenia dawnego Imperium Rzymskiego, do panowania Morza Śródziemnego. Ale tak jak z hitlerowskiego „Ein volk ein Reich'u" wylazła stara imperialistyczna lokomotywa na przedmieściach Pragi i Bratysławy — tak i włoskiemu cezarowi odpięły się dwa guziki i z pod imperatorskiej togi wylazł... komiwojażer. A guziki te nazywają się Addis-Abeba i Dżibuti. Addis-Abebę — stolicę Abisynii Włosi już mają w ręku. Dżibuti — port francuski pragną mieć, jako bazę na drodze na Wschód. Na Daleki Wschód, na drodze angielskiej, na drodze równoległej do wymarzonej drogi niemieckiej. I jest to zupełnie naturalne, bowiem imperium cezarów z „uliczką" w postaci Morza Śródziemnego wystarczyło w epoce galer wiosłowych — nie wystarczy — w epoce motorów Diesla.

Nie wystarcza, gdy trzeba ludowi własnemu coraz to nowe — na jutro — ukazywać cele, by zapomniał o dzisiejszym obiedzie, który conajwyżej może zastąpić — pałką.

I dlateko też obecny konflikt interesów pomiędzy Włochami a Wielyką Brytanią polega właśnie na tym, że nie może ona dopuścić do przecięcia sobie najkrótszej drogi handlowej na wschód. Nie może pozwolić na to, by jej ktoś „zaszył kieszeń", by zmusił ją do powrotu na szlaki handlowe po śladach Vasco de Gama. A tym grozi włoska koncepcja tworzenia potęgi imperialnej na Morzu Śródziemnym.

Z drugiej strony grozi wspólnym z Niemcami zapanowaniem nad światem — zapanowaniem w imieniu międzynarodówki bata, w imieniu wcielonej w zbrojną pięść idei gwałtu, kładącej kres kulturze, kres wolności, kres tym wszystkim wartościom, jakie w dziedzinie moralnej stworzył rozwój kultury materialnej.

PRZYSZŁOŚĆ NALEŻY DO SKRZYDEŁ

Pamiętajmy jednak jeszcze o jednym. Widzieliśmy, że układ obecnych stosunków politycznych zawdzięczamy w poważnej mierze układowi gospodarczemu, wynikającemu z organizacji produkcji i wymiany za pośrednictwem kolei żelaznych, jako taniego szybkiego środka komunikacji. Zawdzięczamy też rywalizacji drogi morskiej i drogi lądowej. Ale na arenę dziejów świata wchodzi teraz nowy środek komunikacyjny, nowe drogi opaszą niedługo kulę ziemską. Tym nowym czynnikiem, który może decydująco, choć niekoniecznie już jutro, zmienić układ potęg gospodarczych, a także i politycznych świata — jest samolot, są drogi powietrzne, które niedługo stać się już mogą głównymi drogami handlowymi.

Również ze zmianami politycznymi, wynikającymi z przekreślenia przez śmigła granic morskich i lądowych, liczyć się wypada już dziś.

W wyścigu o basen Oceanu Indyjskiego — pierwszeństwo otrzyma najsilniejszy. Najsilniejszy gospodarczo i militarnie. Ale przyszła władza nad światem należy do tego, kto najprędzej przypnie sobie najpotężniejsze skrzydła. I to należeć będzie bezapelacyjnie, bez względu na wynik dzisiejszych rozgrywek pomiędzy parowcem a parowozem.

JAN DĄBROWSKI

Przezwyciężone szaleństwo

Nie można wątpić, że póki istnieć będzie historia, póty ludzi usiłujących zrozumieć dzieje w osłupienie wprowadzać będzie pytanie: jak można było w rekordowym czasie 20-u lat pozwolić przepaść owocom zwycięstwa w wojnie światowej, jak można było w iście utracjuszowski sposób roztrwonić pokój, nabyty przeraźliwym kosztem?...

Jeden z głównych kłopotów przy dokonywaniu ocen historycznych stąd powstaje, że tak trudno utrafić w punkt, od którego coś w historii się zaczyna. Gdzie było wyjście pewnego rozwoju, który doprowadził do fatalnego wyniku? Czy ten rozwój odrazu zboczył na błędną drogę, czy też skrzywił się później dopiero? A jeśli później, to kiedy?

Mówmy konkretnie. Czy obecny stan Europy ma źródła już w Traktacie Wersalskim? Czy rzeczywiście traktat ten pisany był nieobeschłą jeszcze pianą nienawiści do pokonanych wrogów i zarzucał im warunki, których chłodny rozum powinien był odradzać? Czy przeciwnie, twórcy Traktatu dobrze oceniali wartość niemieckiego podpisu i słusznie sądzili, że Niemcy będą zawsze źródłem straszliwych niepokojów, jeśli popuści się twardej kontroli nad nimi? Jeżeli zaś uznać, że Traktat Wersalski wychodził ze słusznych założeń i dawał w rękę dobre narzędzie, to kto i kiedy zaczął posługiwać się nimi niezgrabnie? Kto w powojennej polityce międzynarodowej był niekonsekwentny, kto słaby, kto nieprzewidujący? Kto najwięcej zawinił, że Liga Narodów zapadła się — i to zapadła tak, że na gruzach jej żadne duchy nie błądzą z rozpaczą, lecz świat zupełnie obojętnie przyjął rozwianie się jednego z najpiękniejszych marzeń ludzkości?

Tak gęsty jest las narzucających się pytań, że wątpić należy, czy zdoła się zeń wyjść kiedykolwiek; to znaczy, czy kiedykolwiek historycy pogodzą się co do rozkładu win za zmarnowanie wojny światowej. Na zbyt wielką skalę wszystko tu z sobą poplątane. Zbyt wielkie też są różnice możliwych punktów patrzenia i oceniania. Ktoś z usposobieniem tragicznym piorunować będzie na tych, co pozwolili, by miliony szarych ludzi wykrwawiły się nadaremnie — i będzie miał słuszność. A ktoś inny, wyrozumiały, powie, że nie dziwota, iż po gigantycznym wysiłku zwycięzcy zapragnęli odprężenia i odkładali troski — i ten też będzie miał słuszność.

Ale jakkolwiek miałby wypaść ostateczny obrachunek — pewne stwierdzenia już dziś są możliwe i konieczne. Po wielkiej wojnie świat miał przed sobą nowych sześć dni stworzenia. Sześć dni na otrząśnięcie się z chaosu i urządzenie rozumnego ładu, którego dobrodziejstwo dałoby sens czteroletniej rzezi. Tak bywało dawniej w zatęchłych miastach, że okropność pożaru, ogarniającego całe dzielnice zmieniała się w błogosławieństwo zdrowotnego już pobudowania się.

Rzeczywiście też wkraczano w trzeci dziesiątek XX w. z doskonałymi zamierzeniami. Szczerze myślano o odwróceniu się od dawnych grzechów pożycia międzynarodowego, od tych metod, ulepionych z egoizmu zbiorowego i wszelakiej niemoralności w prowadzeniu życia publicznego, które w końcu tyle boleści sprowadziły na wszystkich.

Owóż okazało się, że jakkolwiek ludy są — wedle starodawnego powiedzenia — uleczalne, to jednak najwidoczniej nieodrazu. Niesłychanie szybko bowiem dobre zamiary wyparowały i odmłodzony (zdawało się!) po wojnie organizm europejski począł okazywać te same schorzenia, które wykrzywiały członki starej Europy.

Liga Narodów — pomyślana jako trybunał sprawiedliwości i ucieczka mniejszych państw — miała wspaniałą firmę, świetny lokal i doskonałą organizację biurową; faktycznie jednak utrzymywała pokątny warsztat kombinacyj politycznych. Zapewne, gdy chodziło o sprawy lokalne, o spory między ubogą bracią państwową, wówczas Liga zdobywała się na wzloty ku sprawiedliwości i na energię w przeprowadzaniu swych rozstrzygnięć. Tak było np. z grożącym w r. 1925 konfliktem grecko - bułgarskim. Ale tam, gdzie wchodziły w grę interesy mocarstw, Rada Ligi goniła w piętkę i olbrzymie zasoby wynalazczości zużywała na wynajdywanie pomysłowych osłon, któreby zakrywały cyniczne sprzeniewierzanie się zasadniczym ideom genewskim.

Że do stanu tego przyczynił się wówczas walnie stały antagonizm Francji i Anglii, to rzecz wiadoma. Jakby jakaś fatalność — zajadła na zgubę tego, co najcenniejsze w cywilizacji europejskiej — pchała oba państwa zachodnie, aby tworzyć konkurujące ogniska promieniowania i intrygować po cichu przeciw sobie, demoralizując tym Ligę.

Może to było nieuniknione. Anglikom i Francuzom niesłychanie trudno chodzić w tym samym zaprzęgu. Mogą rozumieć, że powinni iść ręka w rękę, mogą nawet chcieć tego. Ale nie umieją, a przynajmniej dotąd rzadko kiedy umieli. Zbyt są różni temperamentami, prowadzeniem życia, sposobem rozumowania. „Wówczas nawet, gdy mieliśmy te same poglądy na pewną sprawę", pisze długoletni angielski obserwator wydarzeń genewskich, „trudno było doprowadzić Francuzów i Anglosasów do zgodnego postępowania, ponieważ nasze sposoby podchodzenia do zagadnień były całkowicie różne".

Dodajmy, że choć linie interesów Francji i Anglii zbiegają się ze sobą we wszystkich najważniejszych dziedzinach, to jednak bywają różnice — żeby tak powiedzieć — w rozkładzie jazdy tych interesów. Nie wszystkie troski, choć wspólne, pieką oba państwa równie silnie i nie zawsze dokuczają im w tym samym czasie. Tak, oczywiście, można przytoczyć wiele jeszcze czynników, które tłomaczą pożałowania godny brak skoordynowania francusko-angielskiego. Czego jednak mimo wszystko nie wytłomaczy się nigdy nikomu ze zdrowymi zmysłami, to dopuszczenia do tego wyniku, jakiego jesteśmy świadkami. Dziś, gdy w obliczu niebezpieczeństwa Francja i Anglia silnie splotły dłonie, można bez zgryźliwości, a natomiast pouczająco uzmysławiać sobie to, czego w przyszłości powtórzyć nie należy nigdy, ale to nigdy.

Jenerał A. C. Temperley, przez dziesięć lat główny doradca wojskowy delegacji angielskiej w Genewie, wydał przed kilku miesiącami niezmiernie interesującą książkę, w której wyraziście maluje chwiejność i fatalny brak sharmonizowania polityki obu krajów zachodnich. Były i inne przyczyny złego. „Nieszczęście, że Rząd lewicowy w Niemczech miał zawsze naprzeciw siebie Rząd prawicowy we Francji i naodwrót, było tragedią niemal wszystkich powojennych stosunków pomiędzy obu krajami". Wskutek tego, zdaniem Temperleya, Francja stale spóźniała się z przyjmowaniem ofert niemieckich.

Gdy po namyśle decydowała się przyjąć, Niemcy już stawiali ostrzejsze warunki. W r. 1930 Brüning domagał się podwyższenia liczebności Reichswehry o połowę, t. zn. do 150.000 żołnierzy, skrócenia o połowę czasu ich służby, wprowadzenia milicji w sile 50.000 i prawa do wszelkich kategoryj broni pod postacią jednak drobnych tylko „próbek". Francja odrzuciła tę propozycję. Autor angielski uważa za samobójczą metodę odpychania ofert niemieckich, póki były jeszcze stosunkowo korzystne. Nie godzę się z tym zdaniem.

Francja miała doskonałe racje, by przypuszczać, że Niemcy uchwyciwszy palec, będą domagać się całej ręki. Ale trzeba było wysnuć konsekwencje z tego stanowiska. Odrzucić zaś w r. 1930-ym 150.000 Reichswehry z 50.000 milicji po to, by w r. 1939 godzić się na Niemcy z armią milionową i w pełni uzbrojoną — to nie wydaje się imponującym wyczynem politycznym.

Wspomniane dzieło nasuwa wiele innych zestawień, które niezbyt pochlebnie świadczą o dalekosiężności wzroku polityków, natomiast dowodzą, że **zło zawsze się mści.** Tak np. w r. 1932 Anglia wbrew powszechnej opinii świata była przeciwna wprowadzeniu całkowitego zakazu bombardowania z powietrza. Chodziło jej o to, że w Azji na górskim pograniczu imperium samoloty bombowe mogły odegrać ważną rolę. Zakaz nie doszedł do skutku. I teraz Anglia może się czuć bezpieczną na historycznie niespokojnej Północno-Zachodniej Granicy Indyj, a tylko kłopotać się musi, co począć z ośmiomilionową ludnością Londynu w razie nalotu niemieckiego...

Szczyt krzątającego się niedołęstwa osiągnięto w sprawie Abisynii. Naprzód kompromitującym zachowaniem się wobec rabunku, dokonaego przez Japonię w Mandżurii, upoważniono dyktatora Włoch do przypuszczenia, że i w kwestii abisyńskiej Liga ograniczy się do dętych oświadczeń. Tymczasem w Anglii ocknął się nagle lew. Pod jej wpływem postanowiono sankcje. Ale Francja, nie chcąc zrażać sobie Włoch, działała bez przekonaia. To też w blokadzie gospodarczej Włoch były szczeliny, które pozostawiając sankcjom zdolność rozdrażniania Mussoliniego, nie przeszkadzały mu zbytnio w akcji abisyńskiej. Tym bardziej, że sankcjami nie objęto tego właśnie produktu, który był najważniejszy i bodaj nawet sam przez się wystarczający: benzyny. W ten sposób wynik polityki Ligi (a raczej mocarstw rej w niej wodzących) był następujący:

Obnażano bezwartościowość Ligi, która w prostym następstwie kompromitacji abisyńskiej leży dziś rozwalona na kawałki.

Zachęcając Abisyńczyków do oporu, odwiedziono ich od przyjęcia początkowych warunków, które, choć ciężkie, nie równały się całkowitej aneksji.

Postawiono kowadło, na którym ukuto oś Rzym — Berlin.

Przygotowano Anschluss, Sudety i protektorat czeski.

We Francji przypalono obie pieczenie: **nieszczerością** przyłączenia się do sankcyj zrażono sobie na długo Anglię, a **faktem** przyłączenia się rozżarzono do białości irytację „narodowców" włoskich.

Tak to wymoszczono drogi, po których Niemcy i Włochy poszły triumfalnie, rozwianymi sztandarami buńczucznie wymachując przed nosem „wielkim demokracjom Zachodu". Przyznać trzeba, że rzadko udaje się jednym strzałem dać tyle pudeł.

***

Powtarzam: gdy zawróciło się z błędnej drogi, dobrze jest wspominać stare grzechy. Bo po pierwsze można to czynić bez irytacji. Po drugie zaś jest w tym pożyteczna zachęta do wytrwania w dobrych postanowieniach. Skoro mocarstwa zachodnie zdecydowały się już stanowczo na solidarność działań i na zarzucenie połowiczności, przypominanie szaleństwa dawnego postępowania może je utwierdzać tylko w ozdrowiałej nareszcie polityce.

MIECZYSŁAW SZERER

Przegląd prasy

ROZMOWA MIN. BECKA Z POTEMKINEM.

W krakowskim „IKC" znajdujemy (w korespondencji z Paryża) bardzo ciekawe sprawozdanie z pobytu wicekomis. Potemkina w Warszawie, — w przejeździe z Ankary. Ten opis jest oparty na artykule tygodnika „Match".

Przede wszystkim — to MOŁOTOW — pisze — chciał, aby Potemkin jechał przez Warszawę i zobaczył się z p. Beckiem. Potemkin powiada (sowieckiemu chargé d'affaires w Warszawie p. Listopadowi):

„Opuściłem Bukareszt, jak pan wie, opowiada Potemkin, o godzinie ósmej. O piątej telefonował mi Mołotow, abym udał się do Moskwy przez Warszawę. Trzeba, byśmy się dowiedzieli dokładnie o „sprawie Goeringa". A oprócz tego w porozumieniu ze Stalinem i Mołotowem wyłożę swój punkt widzenia".

A teraz co — pono — powiedział p.Potemkinowi p.min. Beck? Powiada (O PROPOZYCJACH GOERINGA):

„Propozycja wspólnego zaatakowania Sowietów. Ukraina prawobrzeżna i Białoruś przyznane byłyby Polsce. Reszta Ukrainy stałaby się państwem niepodległym pod protektoratem niemieckim. Na całej przestrzeni dawni ziemianie polscy otrzymaliby odszkodowanie. **Kaukaz miał pójść pod protektorat polsko - niemiecki.**

Płk. Beck z miejsca **odmówił.** Na rozkaz P. Prezydenta i Marszałka Śmigłego - Rydza ambasador Lipski otrzymał misję wyrażenia min. von Ribbentropowi **zdziwienie Rządu polskiego z powodu takiej propozycji.**

Rozmowa Becka z Potemkinem, zaczęta z ostrożną rezerwą obustronną, stała się serdeczna.

A co na to Potemkin?

Z łatwością dojdziemy do porozumienia — oświadcza Potemkin. — Jesteśmy gotowi umieścić **na granicy polskiej zapasy nafty etc., aby w razie konfliktu zbrojnego tym łatwiej i bez zwłoki zasilać armię polską...** Wszystko, co ofiarujemy, **nie może stanowić dla Niemiec argumentu, że się je otacza, i nie żądamy nic wzamian, jak tylko lojalnej przyjaźni. Polska stanowi przecież naszą naturalną granicę przed naporem niemieckimi!...**

Czy tak właśnie wyglądała rozmowa p. Potemkina z p. Beckiem, nie wiemy. Pozostawiamy ją na opowiedzialności „IKC" i owego „Matchu". K. CZ.

Sprostowanie

W ogłoszeniu wczorajszym Kolektury **J. WOLANOW,** Warszawa, **Marszałkowska 154** o wygranej zł. 100.000 na Nr. 55552 nie podano, że wygrana ta padła w dniu 26 b. m., co niniejszym prostujemy.

Dział komunikacji

W PAWILONIE POLSKIM NA WYSTAWIE MIĘDZYNARODOWEJ W NOWYM JORKU.

Na str. 9 piszemy o tym polskim pawilonie osobno.



MAŁY FELIETON

Kielecka matematyka

Są w Polsce miasta słynące dzięki swoim specjalnościom. Pacanów słynie z tego, że tam kozy kują. Toruń sławny jest dzięki swoim piernikom. Smorgonie wsławiły się swoimi obwarzankami, no i słynną smorgońską akademią. Kraków słynie swoją prawdziwą krakowską kiełbasą, a Kielce stają się sławne dzięki swej osobliwej sztuce liczenia.

Nie jest to ani zwykła matematyka, ani wyższa matematyka, lecz jakaś trzecia odmiana, która prawdopodobnie przejdzie do nauki jako kielecka matematyka.

Różnie w Polsce się liczy: na pamięć, na papierze, na liczydłach, na maszynach do liczenia, ale w Kielcach liczy się przede wszystkim długo, bardzo długo oraz wytrwale i uporczywie.

W Kielcach nikt nie pyta się: Co pan liczy? lecz każdy zapytuje: Na co pan liczy? A każdy kielczanin wie, na co się liczy.

Na cud się liczy.

Lwów, Wilno, Sosnowiec, Nowy Sącz, Wołomin już dawno obliczyły, już zdążyły zapomnieć o tym, a Kielce furt liczą.

Ba, w tym samym województwie leżąca Częstochowa, miasto, zdawałoby się bardziej do cudów predestynowane, na nic nie liczyło i już wyliczyło, a Kielce wciąż liczą i liczą.

Gdy za mych szczenięcych lat zdarzyło się, że nie mogłem uporać się z rachunkiem, mój nauczyciel hukał na mnie: Buty zdejm, pędraku! To było dobre w stosunku do małego chłopca, ale nie wyobrażam sobie, by można było zwracać się do całego miasta z żądaniem, by zdjęło buty, a zwłaszcza do miasta, które chce komuś buty uszyć...

Gdyby Kielce nie leżały tak daleko od Syrakuz, możnaby do liczenia sprowadzić znanego rachmistrza Archimedesa, ale po pierwsze — Syrakuzy są bardzo daleko, po wtóre — Archimedes nie był magikiem, tylko matematykiem, a po trzecie — już dawno nie żyje.

W ubiegły piątek spotkałem w Warszawie pewnego kielczanina.

— Co słychać w Kielcach? — pytam.

— Dziękuję. Liczą.

— Wciąż liczą? — wyrażam zdziwienie.

— Tak, panie, nie śpią, nie jedzą, nie piją, nie golą się, nie myją, tylko liczą.

— Ale czemu aż tak długo?

— Bo u nas chcą, żeby było sprawiedliwie. Nie można „jednemu" naliczyć za mało, a „drugiemu" lub „trzeciemu" za dużo. Tymczasem z wyliczenia tak właśnie wypada. Niedoskonałość matematyki! Niech pan sobie wyobrazi taki paradoks: temu, z kim najbardziej się liczą, najmniej naliczono, temu zaś, z kim najmniej się liczą, najwięcej naliczono.

— A cóż komisja?

— Dziękuję, zdrowa. A pozatem pracuje nad nową doskonalszą matematyką, kielecką matematyką.

— Jeszcze jedno pytanie. A prędko skończy? Jak pan sądzi?

— Trudno coś konkretnego w tej mierze powiedzieć. W każdym razie czyni przygotowania do kampanii zimowej.

ULTIMUS.

Spółdzielczość - to jeden z warunków kultury warstw pracujących

Kiedy rozpatrujemy korzyści, płynące dla ludzi pracy z działalności spółdzielczej, musimy wyróżnić również jej wartości wychowawcze.

Spółdzielnia wymaga stałej, wytrwałej wierności członków przy zaspakajaniu ich codziennych potrzeb gospodarczych. **Praktykowanie zasad spółdzielczych, diametralnie przeciwstawnych zasadom funkcjonowania przedsiębiorstwa kapitalistycznego — nie tylko udawadnia możliwości oparcia życia gospodarczego na sprawiedliwości społecznej, ale też przyzwyczaja ludzi do nowych godnych człowieka pracy warunków zaspakajania swoich potrzeb życiowych.** Wtajemniczanie się na zgromadzeniach walnych w najbardziej zawiłe szczegóły działalności spółdzielni— przysposabia robotnika, urzędnika czy chłopa — nie tylko do obejmowania odpowiedzialnych funkcji w spółdzielni, ale i do orientowania się w zjawiskach gospodarczych, zachodzących w kraju i na całym świecie.

Aby jednak spółdzielnie powstawały, a istniejące — rosły i wypełniały należycie swoje obowiązki gospodarcze i wychowawcze potrzeba kształcenia spółdzielczego całych tysięcy ludzi.

To zadanie kształcenia wypełniają centrale spółdzielni przy pomocy organizacji oświatowych i zawodowych.

W Polsce, w ostatnich latach, ze względu na znaczne wzmożenie się zainteresowania spółdzielczością, istnieje wielkie zapotrzebowanie na krótkie kursy spółdzielcze. W jednym tylko roku ubiegłym ,na terenie Związku „Społem", albo przy jego pomocy, **odbyło się 519 dłuższych i krótszych kursów** i konferencji kształceniowych, trwających 1515 dni, w których wzięło udział **18.832 uczestników.** W tej liczbie jest sporo kursów, zorganizowanych wespół z robotniczymi organizacjami zawodowymi, a mających na celu przygotowanie organizatorów spółdzielni, albo propagatorów tego ruchu.

Niezależnie od kursów ustnych, coraz bardziej rozwija się korespondencyjna forma kształcenia. Spółdzielcze kursy korespondencyjne „Społem" w roku ubiegłym uczyły 3208 osób, w czym 997 osób indywidualnie, a 2211 w zespołach, składających się z 6 do 10 osób, należących do jednej organizacji oświatowej czy zawodowej.

Trzeba stwierdzić, że dotąd do nauki spółdzielczej lgnie przede wszystkim ludność wiejska. Nie mniej jednak musimy rozbudzić potrzebę kształcenia spółdzielczego także śród ludności robotniczej, a nade wszystko młodzieży robotniczej. Przecież połowa miast i osiedli robotniczych w Polsce nie ma jeszcze spółdzielni spożywców, a istniejące spółdzielnie w miastach mają mało członków, przez co nie mogą spełniać należycie swojej roli w społeczeństwie.

Spółdzielczą akcję kształceniową podjąć muszą i zawodowe organizacje robotnicze i pracownicze przy pomocy miejscowych spółdzielni i Związku „Społem". W miejscowościach, gdzie nie ma spółdzielni spożywców, najlepiej organizować zespoły samokształceniowe kursów korespondencyjnych, wszędzie indziej, gdzie chodzi o przysposobienie propagatorów ruchu — kursy ustne.

Rozbudowa ruchu spółdzielczego spożywców w Polsce jest jednym z warunków podnoszenia nie tylko ekonomicznego ale i kulturalnego warstw pracujących, to też przyczynić się do tego powinni wszyscy działacze robotniczy.

J. DOMINKO

„Potrzeba nam dzielnych, wykształconych i sprawie oddanych ludzi, którzy umieliby spółdzielnie prowadzić i ducha spółdzielczego wśród rzesz ludności krzewić i zaszczepiać. Jeżeli o to się postaramy, wszystko inne będzie nam dane. Musimy więc wytężyć nasze siły, żeby pozyskiwać, kształcić i usposabiać ludzi do pracy we wszystkich rodzajach i na wszystkich szczeblach spółdzielczej organizacji.

Chodzi o to, żeby przyszli pracownicy spółdzielczy nietylko nabywali potrzebnej wiedzy fachowej i praktycznej dla należytego zawiadywania sprawami spółdzielni, ale również o to, żeby wśród rzesz ludowych ZASZCZEPIALI DUCHA SPÓŁDZIELCZEGO".

Dr. FRANCISZEK STEFCZYK.

Płyną zamówienia do nowej drożdżowni

Uruchomiona przed niespełna dwoma tygodniami wytwórnia drożdży Związku „Społem" w Kielcach pracuje obecnie 24 godziny na dobę. Ze wszystkich stron kraju, a zwłaszcza z Poznańskiego, płyną zamówienia. Według opinii fachowców, drożdże „Społem" posiadają dużą wydajność — tym się właśnie tłumaczy ich powodzenie na rynku spożywczym.

Wypuszczone niedawno na rynek surówki owocowe, wyprodukowane w Zakładach Przetwórczych „Społem" w Dwikozach, zostały już wyczerpane. W r. b. produkcja surówek będzie znacznie większa.

Prace przy remontowaniu nabytej niedawno przez Związek „Społem" fabryki pierników Weesego w Toruniu, są w pełnym toku. W najbliższych tygodniach uruchomiona będzie w Toruniu wytwórnia czekolady, pierników i słodyczy, niezależnie od istniejącej [...] fabryki tych wyrobów w Włoc[ławku].

Na Targach Wileńskic[h]

W Wilnie odbyła się konfe[ren]cja, poświęcona sprawie udzia[łu] w Targach i Wystawach Wil[eń]skich spółdzielczości rolniczo-go[s]podarczej Wileńszczyzny, [ze] względu na rolę, jaką mogą mi[eć] Targi dla propagandy spółdziel[czo]ści na Ziemiach Północ[no]-Wschodnich, gdzie ostatnio spó[ł]dzielczość osiąga poważne post[ę]py.

Najbliższy kurs dla młodzieży

W dniach od 1 do 10 czerwca rb. we wsi Ustronie pod Łodzią w spółdzielczych zabudowaniach letniskowych, w ładnej okolicy, wśród lasów, odbędzie się 10-dniowy koedukacyjny kurs spółdzielczy dla młodzieży robotniczej od lat 18 do 30.

Można uzyskać ulgi w opłacie za kurs i stypendia.

Informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia: „Społem" Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P. w Warszawie, ul. Grażyny nr 13.

DNIA 11 CZERWCA B. R. ODBĘDZIE SIĘ W CAŁEJ POLSCE

„Dzień spółdzielczości"

CZYŃCIE ZAWCZASU PRZYGOTOWANIA, ABY DZIEŃ TEN OSIĄGNĄŁ SWÓJ CEL PROPAGANDOWY.

Zagranicą

KONGRES UNII BRYTYJSKIEJ.

W dniach 28 i 29 maja r. b. odbędzie się Kongres Unii Brytyjskiej, naczelnej organizacji ideowej angielskiego ruchu spółdzielczości spożywców. Na kongres ten udają się, jako reprezentanci Związku „Społem", inż. W. Wojewódzki, prezes Rady Nadzorczej oraz M. Tomulewicz, kierownik Oddziału w Gdyni.

75-LETNI JUBILEUSZ.

Jubilatem takim w r. b. jest Wiedeńska Spółdzielnia Spożywców (Konsum - Genossenschaft - Wien), która mimo znacznych zmian, jakie wraz z życiem Austrii, a specjalnie Wiednia, przechodziła, wykazuje wysoce dodatnie rezultaty. Członków liczy ta spółdzielnia 99.326, w czym przypływ nowych członków w r. ub. wyraża się cyfrą 2.478. Posiada ona 303 sklepy, a obroty jej przekroczyły sumę 30 milionów marek niemieckich. Produkcja przemysłowa spółdzielni, wraz z rozlewnią mleka, przekroczyła cyfrę 17 miln. klg. litrów. Wypracowana nadwyżka 473.000 mk. niem. pozwoliła wypłacić członkom spółdzielni zwroty 1,5% od sum ich zakupów.

ANGIELSKA LIGA KOOPERATYSTEK.

Przeprowadzona w Anglii kampania o pozyskanie nowych członkiń do prac propagandowych Ligi Kooperatystek przyniosła w wyniku nowych 17.000 członkiń. Liga angielska liczy obecnie ponad 33.000 członków.

SZWECKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW.

„Kooperativa Förbundet", hurtownia i Związek spółdzielni spożywców w Szwecji, w 40-tym roku swego istnienia osiągnęła rekordową w swych warunkach sumę obrotów: 230 milionów koron szw. Suma ta nie obejmuje całego szeregu działów sprzedaży, jakie hurtownia ta prowadzi poza swymi obrotami ze spółdzielniami. Obroty tego Związku w ciągu ostatnich 10 lat wzrosły o blisko 70%.

Zjazd Pełnomocników „Społem"

Otwarcie Zjazdu nastąpi w sobotę 3 czerwca o godz. 9-ej w Teatrze Wielkim. Akt przekazania armii 12 samochodów sanitarnych odbędzie się w niedzielę o godz. 13-ej na placu Marszałka Piłsudskiego.

Ulgi kolejowe dla uczestników zjazdu

W roku bieżącym, dzięki staraniom spółdzielni „Gromada", po raz pierwszy wszystkie Okręgowe Związki Spółdzielcze otrzymały 50% zniżki kolejowej na zjazdy doroczne dla swoich członków, a także na Zjazd Pełnomocników „Społem".

Zniżki są ważne przy przejeździe powyżej 30 kilometrów, pod warunkiem posiadania t. zw. „**karty uczestnictwa**", która musi być ostemplowana w kasie kolejowej na stacji wyjazdowej.

L. ZUGSMITH

MIEJSCE w ŻYCIU

Usłyszała zbliżające się do drzwi kroki Eddy'ego, ale nie widząc go nawet ani nie słysząc wiedziała, że dziś było to samo, co wczoraj, to samo, co w poprzednim dniu, od czasu, gdy stracił posadę woźnego w biurze. Przez cały wieczór nie mógł mówić o niczym innym i co dzień chodził do biura i starał się natrafić na kogoś z kierownictwa, znaleźć człowieka, który by powiedział nowemu kierownikowi: „Eddy pracował u nas dziewięć lat, po co go zwalniać". Paulinie zdawało się, że będąc na jego miejscu od dawna by się pogodziła z losem i skoro — jak Eddy powiada — nigdzie dla niego nie ma pracy, wszczęłaby starania o zapomogę. Najmłodsza ma pięć miesięcy, a trzyletni malec rośnie tak szybko, że — Bóg wie — jak zdoła mu podłużyć ubranko, najstarsza ma dziewiąty rok, jest już w drugiej klasie — cóż, Paulina pogodziłaby się z losem. Ale Eddy jest uparty, zawsze był taki, i łudzi się, że go jeszcze przyjmą z powrotem do pracy.

Po wejściu Eddy'ego Paulina śpiesznie przymyka drzwi, prowadzące z kuchni do pokoju, w którym śpi po obiedzie Jep. Mała w koszyku pod piecem nie obudzi się nawet jeśli Eddy będzie mówił bardzo głośno. Doskonale sypia, lepiej niż Jep, znacznie lepiej niż Frances, która zawsze źle sypiała.

Paulina wpięła igłę w materiał, czekając, aż Eddy zacznie mówić. Jeśli zaś będzie się w nią tak tylko wpatrywał, to musi sama zagaić rozmowę—znaczy to, że jest zły i poirytowany. Wprędce zrozumiała, że trzeba się odezwać.

— Albo się nasz zegar spieszy — mówi obojętnym, niedbałym tonem, którego się nauczyła w ostatnich czasach — albo Frances coś zbroiła i zostawiono ją w kozie.

Eddy posępnie na nią patrzy.

— Lekcje odrobiła, to wiem, — Paulina odwraca na drugą stronę spodenki Jep'a i zaczyna się zastanawiać, jak je podłużyć.

— Całą tę diabelską bandę obrobiłem — wycedził przez zęby. Obszedłem wszystkich sekretarzy — pyskacze sakramenckie. Słyszał to kto — władza nie ma czasu na rozmowy ze mną. Przepracowałem tam tylko dziewięć lat. Gotowi powiedzieć, że to za mało.

— Nikt ci nie zarzuci, żeś się nie starał o pracę — wtrąciła.

— Żem się nie starał? Wszystkom robił, tyle żem się na brzuchu po korytarzach nie czołgał. Wszędzie to samo: „Niech pan pomówi z kierownikiem. Kierownik zadecyduje". Zwariować można!

— Są jeszcze właściciele, więcej mogą niż kierownik — powiada z serdecznym zrozumieniem, a sama miarkuje: „Nie, jeszcze się nie pogodził. I nie warto mu opowiadać, że trzeba zapłacić za gaz i że w drugim już sklepiku kolonialnym nie chcą jej nic dać na kredyt".

— Nawet mówić ze mną nie chcą. Sama widziałaś, co oni tam napisali.

— Szkoda, że stary kierownik wyniósł się na tamten świat — powiada.

— Nowy też mnie przyjmie — mówi Eddy wyzywająco. — Choćbym na głowie miał stanąć, a wrócę na to miejsce.

Ukrywając zasmucone oczy i mimo to wpatrując się w Eddy'ego i usiłując przeniknąć jego myśli słyszy kroki Frances. Podbiega do drzwi rozważając słowa męża. Dziewczynka jest czymś podniecona — to się u niej zdarza—tańczy po całym pokoju. Nerwowa jest; dobrze, że mała, jak się zdaje, będzie inna. Paulina obawia się, że się ojciec rozgniewa, ale on jak gdyby nic nie zauważył, stuka pięścią w stół kuchenny, i wykrzykuje:

— I nie będę się przed nimi czołgał, nie będę żebrał.

Paulina obrzuca zafrasowanym spojrzeniem śpiące niemowlę — czy nie zbudzi jego czasem hałas.

— Może... zaczyna.

— Daj spokój z tym swoim „może"! Czekaj, zobaczysz, że znów mnie przyjmą.

Frances od dawna już szarpie ją za rękaw. — Posłuchaj, mamusiu!

Eddy spogląda groźnie na córkę

— Zaczekaj, z tatą rozmawiam, — mówi skwapliwie Paulina.

— Ależ, mamusiu, opowiem ci tylko o nowej dziewczynce, która dziś przyszła do szkoły. Takie ma loki jak Shirley Temple. — Głosik Frances staje się całkiem piskliwy.

— Cicho bądź! — rzuca Eddy.

— Nowa dziewczynka jest okropnie podobna do Shirley Temple.

— Pobaw się w drugim pokoju. — Matka klepie ją po policzku. — Nie wchodź do swojego, bo tam śpi Jep.

— Nie pójdę. Mamusiu, chcę ci opowiedzieć o nowej dziewczynce, Wiesz, paznokcie ma wymalowane czerwonym lakierem. Czy ja też mogę...

Matka przerywa. — Wcale mnie nie słuchasz i denerwujesz tatę.— Sięga po blaszankę. — Pobiegnij na dół, przynieść za pięć centów mleka, słyszysz? Powiedz, że mama przyjdzie jutro i zapłaci.

Eddy po wyjściu córki ciężko wzdycha. Paulina nie odrywając oczu od roboty powiada ze spokojem: — Toć ma zaledwie osiem lat. — I myśli: „Wkrótce, gdy nigdzie już nie dadzą na kredyt, zatracę tę żywość".

— Staram się, medytuję, co mamy robić, a ta tu przychodzi i trajkocze tak, że mi się plączą wszystkie myśli.

— Spróbuj sobie przypomnieć, o czymś teraz myślał.

— A czy ci się zdaje, że nie próbuję?

Cykanie zegara staje się głośniejsze. Słychać, jak dzieciak sapie przez sen. Paulina nie odrywa głowy od roboty, aż wreszcie Eddy znów zaczyna mówić:

— Wiesz, co robią, gdy strajkują? — powiada.

— Co?

— Czytałem raz w gazecie, że wtedy, uważasz, robotnik razem z całą rodziną wychodzi na ulicę, i że niosą plakaty, z napisem, domagającym się, żeby go z powrotem wzięli do pracy.

Paulina uważnie słucha. — To tak jak z reklamami?

— Właśnie.

Paulina przerywa szycie. — Nie mogę malutkiej zostawić na opiece Frances.

— Rozumie się, że nie możesz. Frances nie upilnuje i mała mogłaby się udusić. — Chwilę ogląda w milczeniu ręce. Później powiada: — Mógłbym, uważasz, pójść z dwojgiem starszych i wszyscy byśmy nieśli plakaty z takim napisem.

— Zrobiłabym ładne plakaty — odzywa się — gdybym zdoby[ła] gruby papier. Eddy, nie zatrzy[]muj Jep'a zbyt długo na ulic[y], Jep nie może długo chodzić.

Eddy wstaje, twarz jego roz[ja]śnia się. — To ich wzruszy, ni[e] trap się! Może przyjdą reporte[]rzy, będą nas fotografować. — [Z] kieszeni od kamizelki wyjmuj[e] ołówek i zaczyna ręką wygładz[ać] owiniętą w brązowy papier paczk[ę].

— Może ci w sklepiku dadzą grubego papieru, — powiada Paulina.

Eddy ślini ołówek i pochyla s[ię] nad stołem kuchennym; jest zbyt zdenerwowany, aby siedzieć. — No, to napiszemy... — znów ślini ołówek. — Co napiszemy?

— Jeśli to plakat dla dzieci, to trzeba napisać „mój tatuś", no i coś takiego dalej.

— Mądra jesteś, Pauline, — przytakuje. — „Proszę o przyję[]cie mojego tatusia do dawnej pra[]cy". No, co powiesz?

— Dobrze.

— Dla Jep'a i Frances zrobimy jednakowe. A teraz mój. — Ślini ołówek. — Jak byś napisała?

— „Proszę o przyjęcie mnie do poprzedniej pracy w biurze Star[]ka", — chyba tak?

— Nie. — Zaczyna rysować drukowane litery. — O, popatrz: „Zwolniony bez żadnych powodów po dziewięciu latach pracy w biu[rze]

(Dokończenie na str. 7-ej)

Z cyklu: „Mlekiem, miodem i krwią...“

Rozmowa z Ben Gurionem

Cała Palestyna żyje tylko jedną myślą: ogłoszą, czy nie ogłoszą? Ogłoszą „Białą Księgę“, która przekreśli nadzieje na dotrzymanie przez Anglię warunków deklaracji Balfoura i każe Żydom pozostać na zawsze mniejszością w Palestynie, czy też skończy się na zapowiedziach i wszystko pozostanie po staremu? O tym i tylko o tym rozmawia sklepikarz na Allenby Street w Tel Awiwie ze swoimi klientami, nad tym dyskutują chaluce w kibucach (osiedlach rolnych), robotnicy rolni w pardesach, Arabowie...

Sprawa arabska, która dla wielu polityków żydowskich sprowadzała się w ostatnich latach tylko do walki z terorem, a zatraciła inne, głębsze aspekty, odżyła na nowo. Znów zaczęto omawiać takie lub inne metody rozwiązania tego najtragiczniejszego zagadnienia współczesnej Palestyny. Pragnąc pomówić z politykiem żydowskim, który mógłby mi odpowiedzieć na pytania w sposób miarodajny,

udałem się do Ben Guriona, przywódcy Histadrutu,

prezesa Egzekutywy Agencji Żydowskiej, jednego z wodzów palestyńskiej partii robotniczej, t.zw. Mapai (Poalej Syjon prawica).

Histadrut jest jak gdyby Komisją Centralną Związków Zawodowych Palestyny (ale nie tylko tym). Organizacja ta odgrywa decydującą rolę w życiu pracującej Palestyny; w skład jej wchodzą robotnicy należący do Mapai (większość Histadrutu), Poalej Syjon lewicy, Haszomer Hacair (organizacja lewicowych osiedleńców rolnych), tak zwani mieszczańscy syjoniści grupy „A“ (Grynbauma) i bezpartyjni. **Ponieważ lwia część żydowskiej ludności Palestyny to świat pracy, przeto od polityki czołowej organizacji tego świata pracy zależy bardzo wiele.**

— O ile zdążyłem się zorientować, życie tego kraju w wielkiej mierze związane jest z Histadrutem, pragnąłbym więc dowiedzieć się pewnych rzeczy, dotyczących polityki Histadrutu w sprawie arabskiej — zacząłem rozmowę z siwym przywódcą „partii rządzącej“. — Przede wszystkim dlaczego Histadrut nie przyjmuje robotników Arabów, zatrudnionych w Palestynie ,a zatem posiadających wspólne interesy z robotnikami żydowskimi?

— Dlatego, że Histadrut, choć jest wprawdzie związkiem zawodowym, jest przecież w istocie swojej czymś zupełnie odmiennym od tego, co w Europie rozumie się przez związek zawodowy — odparł Ben Gurion — Histradrut ma zadanie specjalne. Gdybym chciał to sformułować w jednym zdaniu, powiedziałbym, że

Histadrut jest agencją kolonizacyjną robotników żydowskich.

Histadrut myśli nie tylko o interesach ekonomicznych i politycznych tych robotników żydowskich, którzy już są w Palestynie, ale także o tym, jak do Palestyny ściągnąć dalszych robotników Żydów. Histadrut jest więc organizacją najgłębiej żydowską i uważam, że taką winien pozostać.

— Ale nie przyjmując robotnika arabskiego Histadrut skazuje go przecież na to, że pozbawiony opieki organizacyjnej Arab pozostaje „dzikim“, czyli stanowi doskonały materiał dla takich kierunków politycznych, jak terroryzm Muftiego. Pomijam już inne wątpliwości, ale zdaje mi się, że sam szeroko pojęty interes żydowski wymagałby takiego kontaktu organizacyjnego robotników Żydów i Arabów.

— Nie — zaprotestował Ben Gurion. — Robotnik w Histadrucie jest nie tylko robotnikiem ,ale i Żydem. Zakładając Histadrut mieliśmy na uwadze to, aby nasz robotnik nie potrzebował szukać w jednej organizacji zaspokojenia swoich potrzeb ekonomicznych, w innej zaś narodowych, kulturalnych, czy politycznych. Chcemy, żeby robotnik w żydowskim kraju żył w środowisku czysto żydowskim.

— Ale przecież to jest kraj nie żydowski, tylko żydowsko - arabski — wtrąciłem.

— Tak, to prawda, ale naszym ideałem jest powstanie w Palestynie czysto żydowskiej wspólnoty robotniczej. Chcielibyśmy tak zorganizować życie robotnika żydowskiego w tym kraju, aby objąć wszystkie dziedziny tego życia. chcemy „zarabienia“ tego czysto skie, jak żydowski jest Tel Awiw, tak zaś socjalistyczne jak życie rolnej komuny Ein Charod. Wcale nie chcemy aby Tel Awiw stał się miastem żydowsko - arabskim, nie chcemy zarabienia tego czysto żydowskiego miasta. Niestety, musimy jednak czasami iść na kompromisy; takim kompromisem jest np. żydowsko-arabska Haifa.

Ale w żydowskiej organizacji robotniczej na taki kompromis nie pójdziemy; Histadrut chcemy utrzymać w takim stanie, w jakim jest obecnie, to znaczy bez Arabów.

Arabowie powinni mieć związki odrębne, z którymi możemy współpracować.

— A więc politycznie aktywna część Arabów nie będzie mogła, gdyby nawet chciała, nawiązać kontaktu z największą organizacją żydowskiego świata pracy?

— Politycznie aktywna część Arabów — odparł na to Ben Gurion — jest wrogo usposobiona dla imigracji dalszych mas żydowskich, a dla nas ta imigracja jest sprawą najistotniejszą, bo tylko dzięki niej będziemy mogli rozwiązać lub dopomóc w rozwiązaniu sprawy żydowskiej w krajach ucisku. Politycznie aktywna część Arabów zgodzi się współpracować z nami tylko pod tym warunkiem, że wyrzekniemy się kupowania ziemi i zrezygnujemy z budowania niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie, a my z tego nie zrezygnujemy w żadnym razie, **bo to jest naszym głównym celem.**

— W takim razie nie ma chyba wyjścia z tej sytuacji i spokój nigdy nie zapanuje w Palestynie — zauważyłem.

— Nieprawda. — Ben Gurion ożywił się. — Wyjście jest i to wcale nie takie trudne. Kiedy ja przybyłem do Galilei przed 33 laty, mieszkały tam tylko 24 rodziny, które posiadały po 200 dunamów ziemi i żywiły się z niej z trudem. Przystąpiliśmy tam do zakładania kolonij. Dzięki naszej pracy powstał Kineret i Degania. Teraz mieszkające tam rodziny mają zaledwie po 15 — 20 dunamów ziemi, a są bogatsze, bo ich gospodarka rolna jest intensywniejsza, ulepszona technicznie. Na ziemi, która rzekomo była nieuprawna, bo nie umiał jej uprawiać ciemny fellach arabski, założyliśmy kwitnącą kolonię, Chanitę. Niech więc Arabowie zaczną uprawiać ziemię intensywniej ,a wtedy starczy ziemi i dla nich i dla nas.

— A skąd oni mają wziąć pieniędzy na to? — zapytałem. — Przecież gospodarka intensywna wymaga nakładu kapitałów, a Histadrut ,jak to słyszałem przed chwilą, pomagać Arabom nie będzie nawet organizacyjnie.

— Oczywiście, bo nie mamy na to pieniędzy. Ale jest jeszcze czynnikt trzeci: Anglia. Anglia powina Arabom dopomóc dźwignąć się na wyższy poziom. Tymczasem Anglia ani nie dopomogła Arabom, ani nie wpuściła dostatecznej liczby Żydów ,aby całą ziemię palestyńską wyeksploatować.

— A cóż zrobicie, jeżeli Anglia nie tylko nie uczyni tego w przyszłości, ale już teraz, w dniach najbliższych ogłosi zapowiadaną od dawna Białą Księgę, przychylniejszą dla Arabów? — zapytałem.

— Będziemy walczyli. O, nie z Anglią! — zaprzeczył gorąco, widząc zdumienie na mojej twarzy.— Będziemy walczyli z takim stanowiskiem tego rządu angielskiego. Naszym zdaniem Anglicy dlatego gotowi są na częściowe ustępstwa wobec Arabów, że to wydaje im się linią najmniejszego oporu; sądzą, że ze strony żydowskiej nienapotkają na sprzeciw. Postaramy się przekonać ich o mylności tego mniemania. Stanowimy już w tym kraju siłę, której lekceważyć nie można.

— Ale przecież nikt, nawet nacjonaliści arabscy ,nie chce niszczyć tych Żydów, którzy już w Palestynie osiedli. Czy więc nierówna walka jest w ogóle potrzebna?

— Tak, bo zachowanie stanu dotychczasowego wcale nie jest naszym celem. My chcemy wciąż nowej i nowej imigracji żydowskiej i od tego żądania nie odstąpimy pod żadną presją. Zgadzamy się na parytet (równouprawnienie) polityczny Arabów, nie zaś na liczebny.

Wyszedłem z przeświadczeniem, że do porozumienia żydowsko - arabskiego jeszcze bardzo daleko, o spokoju w Palestynie nie można więc marzyć.

Jerozolima, w maju 1939.

WIKTOR GROSZ

Opłakany stan kolejnictwa w Niemczech

Wiele się słyszy w ostatnich czasach o pagarszającym się stanie kolejnictwa w Niemczech. Koleje, duma Rzeszy przedwojenej, które podczas wojny światowej oddały Niemcom tyle usług, są teraz w stanie opłakanym. Koleje niemieckie są własnością państwa, kierownictwo jest ześrodkowane w urzędzie „Reichsbahn“.

Tabor kolejowy niszczy się i nie jest w porę odnawiany. Świadczą o tym cyfry:

W roku 1929 liczba lokomotyw wynosiła 24.089, w r. 1937 zaś — 20.711.

W roku 1929 liczba wagonów pasażerskich wynosiła 66.003, w r. 1937 zaś — 64.485.

W roku 1929 liczba ogólna wagonów wynosiła 677.530, w roku 1937 zaś — 574.999.

Cyfr z roku 1938 nie ma jeszcze, ale sytuacja raczej się pogorszyła.

Sam spadek liczebny taboru nie świadczyłby jeszcze o pogorszeniu się ruchu kolejowego, gdyby w parze ze spadkiem szedł remont, „odmłodzenie“ taboru. Otóż dzieje się przeciwnie. Przyjmuje się naogół, że 3% (conajmniej) taboru wagonowego musi corocznie iść na naprawę i zastąpione przez nowe. Dla Niemiec wynosiłoby to ok. 18 tysięcy wagonów rocznie. Tymczasem za ośm lat 1930 — 1937 wybudowano wszystkiego 13.830 wagonów.

Skutki dla personelu i pasażerów: w r. 1937 liczba wypadków kolejowych wzrosła o 21% w porównaniu z rokiem poprzednim, a dla pierwszych 9 miesięcy r. 1938 oficjalna statystyka wykazuje dalszy wzrost wypadków o 14%!

Dalej: szwankuje praca w warsztatach kolejowych, zamówienia nie są dostarczane w terminie i to mimo ograniczenia, a nawet zniesienia ,odpoczynku nocnego i stosowania surowych przepisów i kar. Raport „Reichsbahnu“ przyznaje, że w roku 1938 wydajność warsztatów nie odpowiadała zapotrzebowaniom i przekraczała jej możliwości, wobec czego liczne powstały trudności, a z nimi skargi przemysłu, handlu i rolnictwa.

Specjaliści obliczają, że dla uzdrowienia kolejnictwa niemieckiego trzebaby było budować rocznie 30 do 40 tysięcy wagonów, a 20 tysięcy wycofać corocznie z obiegu. **Ale koleje nie są w stanie wykonać nawet dziesiątej części tej cyfry, gdyż brak im materiału niezbędnego, głównie żelaza, a tak że z powodu wszystkich ograniczeń w produkcji niemieckiej w związku z polityką zbrojeń.**

Tak samo źle stoi sprawa dróg kolejowych. Nowych szyn nie zakłada się, tylko stare się naprawia w miejscach uszkodzonych; podkłady zniszczone zamienia się nie nowymi podkładami, lecz jeszcze niezupełnie zepsutymi częściami podkładów starych.

Dla odbudowy kolejnictwa należałoby wydać 10 miliardów marek, których nie ma skąd wziąć wobec pożerającego wszystko molocha zbrojeń.

Celem zamydlenia oczu obywatelom propaganda niemiecka chwali się, że w r. 1937 koleje zorganizowały 19.452 pociągów specjalnych, a transport towarów wynosił o 12 procent więcej niż w roku 1929. Ale ten właśnie nadmierny wysiłek pry brakach taborowych jeszcze pogarsza sytuację kolejnictwa.

Aby ukryć fatalny stan w kolejnictwie, tym głośniej reklamuje się autostrady, mające przecież przede wszystkim cele wojenne.

„Czarodziejska pieczara“ Hitlera

Luksemburski dziennik „Journal d'Esch“ podaje, że w posiadłości Hitlera w Berchtesgadenie urządzono w ogrodzie „pieczarę czarodziejską“, wyposażoną w najnowsze urządzenia radiowe.

Jest tam więc jedna z najsilniejszych w Europie stacji krótkofalowych, którą można usłyszeć w Australii i w Ameryce. A silne aparaty odbiorcze pozwalają Hitlerowi wysłuchiwać audycji z całego świata, tłomaczonych przez Schmidta, znanego ze spotkań z Chamberlainem i z konferencji monachijskiej.

Inny szczegół „pieczary“ to aparat do telefonowania na długie odległości, ale tak, że się rozmawia w imieniu pewnych abonentów, którzy nic o tym nie wiedzą. Są to tajne rozmowy, których podsłuchanie ma być uniemożliwione.

...ne Starka“.

— Tak będzie dobrze, — chwali go.

— Dobrze? Po prostu wspaniale! — woła Eddy wesoło. — Zaczekaj tylko, zobaczymy jeszcze, jak zaśpiewają. Łudzę się, że mnie nie przyjmą do pracy!

Dawno już minęła pora karmienia małej; Paulina cieszy się, że córeczka jest taka mądra i nie płacze. Wszakże nie może się nią zająć, skoro Jep, kompletnie ubrany, maszeruje po całym pokoju, tak, iż plakat wzbija się ku górze za każdym razem gdy malec wybija takt nogą; Frances wspina się do lusterka nad komodą, aby sprawdzić jak wygląda z plakatem, a Eddy przynagla: — Chodźmy, chodźmy. Ruszajcie się żwawiej, dzieciaki!

Niepodobna uspokoić Jep'a. Bez ustanku śpiewa: „Reklamiarz jestem, reklamiarz, reklamiarz“, tak, że się nawet roześmieli.

— Wiatr zedrze z nich te plakaty, — niepokoi się Paulina.

— Niech już będzie tak jak jest, — woła Eddy. — Żwawiej, brzdąty!

— Reklamiarz jestem,—wrzeszczy Jep. Upojony dumą, zaczyna się kręcić jak bąk.

— W głowie ci się zakręci. Przestań, — strofuje go matka.

Frances wbiega do kuchni. — Mamusiu, nic w lustrze nie widać, — biada.

Jep zaczyna się kręcić jeszcze prędzej i pada.

— Pogniótł plakat, — gniewa się ojciec, pomagając mu przywstawaniu.

Jep orientuje się, że można nie płakać i uśmiecha się.

— Zaraz wszystkiemu zaradzę. —Paulina nawleka nitkę i zaczyna przyszywać do kurtki Jep'a dolne rogi plakatu. — Twój też umocuję, — powiada do Frances.

— Tatusiu podnieś mnie do góry, to się zobaczę w lustrze, — prosi natarczywie Frances.

Gdy Eddy i córka wychodzą do drugiego pokoju, to Paulina tracąc cierpliwość karci syna: — Stój-że spokojnie!

— Reklamiarz jestem, — woła ucieszony. — Pójdę do tych gadów...

— A tego kto cię nauczył? — Odgryza nitkę.

— Będę gadem, będą reklamiarzem.

Frances wraca zasępiona i skarży się: — w lusterku nie można wcale przeczytać, co tam napisano.

— Wiesz przecież. Już ci powiedziałem. — Eddy wchodzi zaraz za córką.

— A na moim co napisano? — woła Jep.

Na twoim: — „Dajcie mojemu tatusiowi dawną pracę“. — odczytuje Frances, stojąc spokojnie, dopóki matka przyszywa do żakiecika dolne rogi plakatu.

— Dajcie mojemu tatusiowi pracę, — śpiewa Jep maszerując znów po pokoju.

Eddy łapie go za rękę. — Chodźmy. Nie będą czekał dłużej ani chwili.

Paulina z niemowlęciem na rękach odprowadza ich do drzwi. Nie zdążyła jeszcze zamknąć drzwi, gdy na schodach rozlega się bek. Oczywiście Jep. Otwiera drzwi. Eddy woła z irytacją: Chce wziąć z sobą lalkę z wyłupiastymi oczami. Bzdura, pójdzie bez niej.

Jep — widząc, że matka tego słucha, zaczyna wrzeszczeć jeszcze głośniej. — Niechże weźmie— mówi matka. — Cóż w tym złego. — A może nawet lepiej będzie, gdy zobaczą małego z lalką. — Zaraz mu dam.

— Byle prędko, — przynagla Eddy.

Odszukała drewnianą lalkę, z której oblazła cała farba. Jep stoi już pode drzwiami, za nim Frances. Chłopczyk promienieje. — Marynarz Wytrzeszcz będzie reklamiarzem, — odzywa się.

— Czemu tak marudzicie? — niecierpliwi się Eddy.

— Wytrzeszcz musi mieć plakat. — Jep podaje lalkę matce.— Zrób mu plakat. — Chłopczykowi zaczyna dygotać podbródek.

Matka łapie skrawek papieru, coś na nim gryzmoli i byle jak przypina lalce. — Marsz, — popycha leciutko dzieciaki, a później przytyka ucho do szpary w drzwiach, aby słyszeć ich paplaninę na schodach.

— Mamusia napisała Wytrzeszczowi: „Dajcie mojemu tatusiowi pracę“ — mówi Jep.

— Nic nie napisała, — przekomarza się Frances. — Po prostu gryzmoły.

— Nie, napisała, — upiera się Jep. Później głosy ich milkną. Paulina żałuje, że z okien nie widać ulicy, radaby popatrzeć, jak idą. Byle tylko Eddy nie zapomniał, że nie można ich zbyt długo trzymać na ulicy. Malutka rozpłakała się i Paulina odpina bluzkę, poklepując małą po karczku. Nie powinnam skąpić sobie jedzenia, bo małą zagłodzę.

Eddy po powrocie do domu mógł mówić tylko o tym, jaką twarz miał nowy kierownik i jak zatrzymywano ich na ulicy i omal nie sfotografowano. Paulina odpruwając plakat od kubraczka Jep'a spostrzega, że malec lada chwila zaśnie stojąc. Gdy się odwraca ku Frances, aby i jej plakat odpruć, to spostrzega, że chude nóżki dziewczynki dygocą. Spogląda w strapioną twarz dziewczynki. — Co ci, kochanie?

Frances nie może wydusić z siebie ani słowa i uderza w bek. Beczy tak jak za tych czasów, gdy była zupełnie mała.

— Co się jej stało? — pyta Pauline męża.

— Nie wiem, — znów pochmurnieje.

Paulina przytula Frances. — Powiedz, że mamusi.

Frances krztusząc się, po przez łzy ściekające po wykrzywionej twarzyczce wyjaśnia:

— Widziała mnie nowa dziewczynka.

— Dużo ludzi cię widziało, — pociesza ją Paulina. — To nie ma żadnego znaczenia. — Stara się — mówi ponuro Eddy, — i taka Frances wyrywa się. — Widziała mnie nowa dziewczynka, — powtarza z płaczem i wybiega z pokoju.

— Staram się wrócić do pracy, — mówi ponury Edyy, — i taka mnie spotyka wdzięczność.

Paulina rozgląda się szukając Jep'a i dopiero ujrzawszy, iż dzieciak śpi na podłodze, mówi dobierając starannie słowa:

— Bardzo się jej podoba jakaś dziewuszka w szkole, ponoć jest podobna do Shirley Temple.

— To mi pracy nie przywróci. — Eddy opiera głowę na stole, na którym leżą plakaty — jego i Jep'a.

Przez zamknięte drzwi słychać żałosny płacz Frances.

Paulinę chwyta spazm za gardło. — To, że inni ją widzieli, nic jej nie obchodzi, taki to już wiek, rozumiesz?

— Nie, — powiada Eddy, ale głos jego jest cichy i pełen napięcia.

— To nerwowe dziecko, Eddy. Inna może by nawet nie zwróciła uwagi, a ta widzisz sam jak się zdenerwowała, rozmaite, uważasz, bywają dzieci.

Czeka, co powie, patrzy jak ołówkiem pisze coś na odwrotnej stronie plakatu. Prawdę mówi Paulina, o co się tu sprzeczać. Inni nie muszą wyprowadzać swych dzieci na ulicę z plakatami, nie muszą prosić o danie ojcu pracy. Płacz w sąsiednim pokoju przechodzi w długie westchnienie przerywane z rzadka łkaniem.

Eddy nie podnosząc głowy konstatuje: — Nie zabiorę jej chyba jutro z sobą.

— Jep za to pójdzie z przyjemnością — mówi z ożywieniem Paulina.

Znów kreśli coś na odwrotnej stronie plakatu. Wciąż jeszcze nie podnosząc głowy, powiada: — Jutro można będzie zmienić napis.— Nie patrząc na nią podsuwa papier. Krzywe litery składają się na napis:

„Czyż nie ma dla nas, do krocset, miejsca w życiu?“

Chyba teraz nie wytrzymam, myśli Paulina. Byle tylko nie folgować sobie, gdy za ścianą płacze córka i sam Eddy jest taki biedny. Przełyka tkwiącą w gardle grudę. I dokonawszy wysiłku, odnajduje ton, jakim się nauczyła mówić w ostatnich czasach:

— Wydaje mi się to „do krocset“ zupełnie nie na miejscu, — mówi objętnym, niedbałym tonem.

Przeł. *M. C.*

Od Beniowskiego i Mierosławskiego do prof. Lotha

Polacy na szlakach świata

Polskie wyprawy w głąb Czarnego Lądu



BENIOWSKI

Wyprawa, która niedawno po wróciła z Afryki po zbadaniu mało znanych okolic Ruwenzori w masywie Kenya, nie jest pierwszą polską ekspedycją na terenach Afryki. Ten olbrzymi ląd, kryjący w sobie nieznane i niezbadane przez nikogo tajemnice, oddawna nęcił polskich podróżników.



OBRAZKI Z AFRYKI

Najstarszym z polskich badaczy „Czarnego Lądu“ jest romantyczny Beniowski, niedoszły władca Madagaskaru. Uciekłszy z Kamczatki, dokąd był zesłany wyrokiem sądu carskiego, tułał się po morzach i lądach, aż osiadł wreszcie na Madaskarze. Tu, zjednawszy sobie miejscowych kacyków, zapragnął sięgnąć po władzę i tutaj też zginął w 1786 roku.

Dopiero w sto lat po Beniowskim, w latach 1882—1884 wyruszyła do Afryki polska wyprawa, na czele, której stali Rogoziński, Janikowski i Tomczak. Wyprawa ta badała Kamerun i po dwuletnich studiach i odkryciach powróciła do Polski, przywożąc cenny materiał do dalszych badań.

Ale polski ruch badawczy rozpoczął się na dobre dopiero w początkach bieżącego stulecia. Od czasów Dybowskiego do ostatniej wyprawy prof. Lotha, Afrykę zwiedzały liczne ekspedycje naukowe. Dziwnym zbiegiem okoliczności wyprawy polskie kierowały się dotąd prawie wyłącznie do Afryki Północnej. Ekspedycja prof. Lotha była pierwszą bodaj z wypraw środkowo-afrykańskich. Północne krańce Afryki zwiedzili: Mierosławski, Ossendowski i Siedlecki. Tych trzech podróżników interesowały najbardziej obyczaje dzikich szczepów, zamieszkujących północny i zachodni stok Atlasu. Atlas był również celem polskiej wyprawy alpinistycznej, która w roku 1934 pod kierownictwem dr. Dorawskiego zdobyła przeszło 70 szczytów, przebywając przeszło 3 miesiące na terenach, zamieszkałych przez wojownicze szczepy Tuaregów. W kilku wypadkach wyprawa polska korzystała z eskorty wojskowej francuskiej Legii Cudzoziemskiej.

Afrykę Środkową, prócz Dybowskiego, zwiedzili: Walery Goetel i Jerzy Giżycki, zdobywając cenny materiał naukowy o Nigerii i Liberii W Egipcie przebywało najwięcej podróżników Polaków. Do tych należał w pierwszym rzędzie Henryk Sienkiewicz, którego słynna powieść „W pustyni i puszczy“ powstała na tle badań południowego Egiptu i pogranicza Sudanu. Egipt był terenem eksploracji Goetla, Ossendowskiego i polskiej wyprawy archeologicznej w roku 1935, która pod przewodnictwem profesorów warszawskich, Michałowskiego i Manteuffla, dokonała bardzo



OBRAZKI Z AFRYKI

cennych odkryć w dziedzini kultury starego Egiptu, a zdobycze tej wyprawy, w postac wielu cennych wykopalisk, zna



OBRAZKI Z AFRYKI

dują się obecnie w Muzeum Na rodowym w Warszawie.

Tegoroczna wyprawa afry kańska była połączeniem wy prawy badawczej, terenowej alpinistyczną.



OBRAZKI Z AFRYKI

Wyprawa ta przywiozła z so bą 83 skrzynie zbiorów antro pologicznych, entograficznych botanicznych i sanitarnych cra bogaty materiał fotograficzny nie wyłączając filmów.

Polska wyprawa polarna



Zdjęcie z niedawnej polskiej wypra wy polarnej na Spitsbergen — Uczestnicy wyprawy na obozie.

Polacy wyruszyli na podbój najwyższych szczytów świata

Wyprawa w Himalaje

na szczyt Nanda-Dewi w paśmie Garhwalu

Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego po sukcesach alpinistów, którzy urządzali w ubiegłych latach ekspedycje w Andy, Kaukaz, góry Atlasu i na Spitzbergen, zorganizował obecnie wyprawę himalajską, zamierzając zdobyć szczyt Nanda - Dewi w paśmie Garhwalu.



ORYGINALNE ZDJĘCIE Z JEDN EJ Z WYPRAW ANGIELSKICH NA SZCZYT HIMALAJÓW. ZDJĘ CIA DOKONANO NA WYSOKOSCI 7.000 MTR.

Polski Klub Wysokogórski przystąpił do planowanego przedsięwzięcia systematycznie. Od roku 1936 corocznie urządzane były obozy treningowe w Wysokich Alpach (Mont Blanc i Monte Rosa), których celem była zaprawa do ekspedycji himalajskiej, oswojenie się z techniką i wypadami na terenach lodowo - skalnych. W obozach tych brało udział po 7 — 9 osób.

Polacy organizują właściwie dwie wyprawy. Obecna wyprawa ma charakter wywiadowczy. Jej zadaniem jest przygotować teren i zebrać doświadczenia dla przyszłych wypraw zamierzonych na większą skalę. Operować ona będzie — jak już zaznaczyliśmy — w paśmie Garhwalu, gdzie wznosi się szczyt Nanda Devi (7816 m.) zdobyty w r. 1936 przez wyprawę anglo - amerykańską. Jego wschodni wierzchołek stanowiący jakby odrębny szczyt, liczący 7400 m. pozostał niezdobyty, podobnie jak i wszystkie inne siedmiotysięczne szczyty w tym pasmie. Wyprawa polska operować będzie w najmniej zbadanych wschodnich masywach Garhwalu — wokół Nanda Devi i w grupie Punch Chuli.

Kierownikiem wyprawy jest p. Adam Karpiński. W skład jej wchodzą po za tym: inż. Bernardzikiewicz, dr. inż. Jakub, inż. Klarner, oficer łącznikowy, przydzielony przez Rząd hinduski mjr. dr. Foy i turysta angielski p. Blake (na własny koszt).

Punktem wypadowym wyprawy jest Almora. Pogoda jest obecnie (t. j. w połowie maja) sucha, przed monsunowa, niebo bezustannie bez chmurne. Gorąco, łagodzone jest wysokim położeniem Almory. Miejscowość ta leży bowiem na wys. 1610 m.

Z Almory wyprawa wyrusza do lodowca Lwanl w grupie Nanda Devi, gdzie zostanie założony obóz główny. Obóz ten ma być zainstalowany na wys. 4.200 — 4.500 m. n. p. m. w dolinie doprowadzającej do przełęczy Longstaffa, na której zostanie założona wysunięta baza jako punkt wypadowy do atakowania wschodniego Nanda Devi (ok. 7400 m.), który wyprawa polska będzie usiłowała zdobyć rozpoczynającą się od tej przełęczy południowo - wschodnią granią.

Fantastyczne dzieje Adama Mierosławskiego

Polak władcą wysp

na Oceanie Spokojnym

Józef Korzeniowski (Conrad) jako żeglarz po dalekim i burzliwym oceanie Indyjskim nie był wyjątkiem wśród Polaków, miał bowiem i na tym terenie polskich poprzedników w służbie Neptuna. Mało znany jest np. fakt, iż posiadaczem dwóch wysepek na oceanie Indyjskim był Polak. Wysepki, o których mowa — obie pochodzenia wulkanicznego — to Amsterdam (lub Nowy Amsterdam), mająca 66 km. kw. obszaru obszaru oraz odległa od niej o 60 km. mniejsza wyspa św. Pawła (St. Paul), zaledwie 15 km. kw. licząca. Leży ona pod 38 42'58" szerokości południowej i 77 32' długości wschodniej. Władcą wysepek był Adam Mierosławski, brat generała a prawnuk po matce żeglarza angielskiego, obrońca Woli pod Sowińskim, a w latach późniejszych kapitan handlowy marynarki francuskiej. Około r. 1840 zaczyna on żeglować po oceanie Indyjskim; prócz transportu towarów zajmuje się handlem wymiennym z tubylcami, połowem wielorybów, fok i pereł. W swych wędrówkach po dalekim oceanie natrafia nasz wilk morski na wspomniane wyżej wysepki, znane już w wieku XVI i XVII Portugalczykom i Holendrom zapomniane jednak potym, bezludne i bezpańskie. Mierosławski zajmuje w r. 1843 wyspę św. Pawła i wywiesza flagę francuską. Gdy dowiaduje się, że przeciw tej aneksji protestuje Wielka Brytania, oświadcza, że „zatkniętej chorągwi nie usunie, a jeżeli ktobądź użyje siły, przeciw niemu, natenczas wywiesza flagę polską i pod nią się zagrzebie“. Krótko przebywa Mierosławski na tej wyspie, trudniąc się jej uprawą i rybołówstwem. W r. 1848 sprzedaje połowę wysepki i wyrusza do Europy, by tu przy boku swego brata odegrać pewną rolę w ówczesnych ruchach rewolucyjnych. Awanturniczy żywot swój kończy jednak na oceanie Indyjskim w r. 1851. Obie wysepki pozostały dzięki temu w posiadaniu Francji. Są one podobno obecnie nie zamieszkałe, należą zaś administracyjnie do wyspy Reunion. Dodajmy, że o Mierosławskim, choć nieściśle wspomina Juliusz Verne w znanych wszystkim „Dzieciach Kapitana Granta“. Życie i czyny Mierosławskiego przypominają awanturniczy żywot Beniowskiego, który również zawładnął wyspą, choć znacznie większą, która zresztą też dostała się Francji.

Góry Piłsudskiego na Spitsbergenie



Niezwykłe przygody

afrykańskiej wyprawy zorganizowanej przez... Augusta Mocnego

Bodajże nikt w Polsce nie wie, że król polski i elektor saski August II Mocny był inicjatorem i mecenasem wielkiej wyprawy naukowej do Afryki. Wyprawa zorganizowana była zupełnie „nowocześnie“. Sam kierownik obejmował opiekę lekarską, ponadto uczestniczyli w wyprawie: botanik, anatom, intendent wyprawy oraz malarz (w dzisiejszych czasach zastąpiłby go operator filmowy). W październiku 1731 roku ekspedycja wyruszyła z Drezna i 16 lutego zawinęła do Algieru, po miesięcznej podróży żaglowcem, w dość opłakanym stanie wskutek długotrwałej choroby morskiej. Wobec jednak walk Hiszpanów z muzułmanami w Algierze uczestnicy wyprawy musieli wsiąść z powrotem na okręt i morzem skierować się do Tunisu. Z kolei wskutek niechętnego stanowiska tamtejszego beja powędrowali do Tripolisu, stamtąd zaś z powrotem do Tunisu, gdzie wprawdzie lepiej zostali przyjęci niż za pierwszym razem, lecz po rocznej wędrówce 14-go marca dowiedzieli się o śmierci króla Augusta; zmusiło ich to do powrotu do domu najkrótszą drogą.

Mount Everest

najwyższy szczyt świata



Nasze zdjęcie przedstawia najwyższy szczyt Himalajów — Mont Everest Polacy narazie wybierają się na nieco niższy szczyt Nanda-Dewi (7.816 m).

Nasza komunikacja i nasza turystyka

Wystawa w Nowym Yorku

Jednym z najbardziej odwiedzanych działów polskiego pawilonu na Wystawie Międzynarodowej w Nowym Jorku jest niewątpliwie sala Ministerstwa Komunikacji.

Na wprost wejścia znajduje się stoisko Ministerstwa Komunikacji. Na jednej ścianie zawieszona mapa szlaków kolejowych w Polsce (art. graf. Karolak) oraz symetrycznie rozmieszczone fotografie przedstawiające rozwój Min. Komunikacji. Na ścianie, stykającej się ze ścianą Ministerstwa Komunikacji, grafika art. graf. T. Lipskiego ilustrująca rozwój kolei i turystyki w Polsce wykazuje umożliwienie szerokim masom korzystanie z przejazdów pociągami popularnymi Ligi Popierania Turystyki i wygodę w podróży. Przed stoiskiem eksponaty i precyzyjne modele lokomotyw Chrzanowskich (pociągi polskie mają najcięższe składy na świecie) wózek pod wagony polskiej konstrukcji ,silnik Ebermann-Diesel — polskiej konstrukcji przystosowany do ciężkich warunków klimatycznych i terenowych.

Do ściany Ministerstwa Komunikacji dotyka ściana Gdynia — Ameryka — Linie Żeglugowe z ogromną mapą dwu kontynentów, z łączącymi je liniami GAL-u, wykonana specjalną techniką na drzewie przez art. graf. T. Piotrowskiego. W mapę wmontowano zdjęcia, ilustrujące wartość osobistą podróży polskimi liniami okrętowymi, oraz dwa modele okrętów „Batory" i „Sobieski". Za tą ścianą umieszczono trzy analogiczne ścianki przedstawiające: sport lotniczy, narciarski — związane z nim inwestycje i imprezy, oraz sport żeglarski i rybacki.

Na osi podłużnej sali pomiędzy kącikiem myśliwskim a stoiskiem żeglarstwa i rybołóstwa znajdują się dwa stojaki przeznaczone na pokaz sztuki ludowej. Górna część stojaka wykonana z rur chromoniklowanych pozwala na obustronne przewieszanie tkanin. Osiem ramek metalowych zakrytych od spodu polerowanym jesionem wypełniono powiększeniami fotograficznymi na tematy folklorystyczne z różnych stron Polski. Są tam typy ludowe w charakterystycznych strojach, obrzędy, tańce, „muzyki", procesja łowicka itp. Część drewniana pomyślana jako podstawa wykonana w jesionie z pięknym układem słoju przez specjalnie dobierane drewno czołowe (sztorc). Podstawa pozwala na swobodne układanie eksponatów sztuki ludowej. Widzimy tam stroje góralskie męski i kobiecy, strój sądecki meski, pasy słuckie stare, pasy krakowskie, pokucki, huculski tkaniny i materiały: makata buczacka, krajki, werety, zapaski, ręcznik zaręczynowy, chodniki, kapce, makaty wileńskie, leżniki, foty, torby i inne wyroby z różnych stron Polski. Ceramikę i wyroby huculskie, tarnopolskie, pomorskie, wileńskie, wołyńskie, góralskie i inne (świeczniki, lichtarze, krzyże, flaszki, pistolety, dzbany, kropielnice, kafle, berbenice, besaki, beczki, laski, paskowce huculskie, ceramikę (St. Sobczaka — Zakopane) garnki góralskie stare, serki, klamry, spinki, miki, czutry, patery, konewki tarnopolskie, urny, misy, dzbany, wazy, wazony, lichtarze filiżanki, talerze pomorskie, talerze wołyńskie, lubelskie i in., kozubki i palmy wileńskie, kapliczkę przydrożną drewnianą jaworową, wykonaną przez uczniów Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.

Stoisko Komunikacji lotniczej i informacji, umieszczone po środku sali składa się ze ściany półkolistej, wykonanej w konstrukcji drewnianej i zafornirowanej mahoniem. Strona wypukła ściany, na której umieszczono stoisko komunikacji lotniczej, zwrócona jest w kierunku stoisk P. K. P. i GAL'u, tworząc w ten sposób jakgdyby zamkniętą całość (około $1/3$ sali) przeznaczoną na pokaz różnych środków komunikacyjnych.

Umieszczono tutaj mapę Europy z zaznaczeniem szlaków lotniczych obsługiwanych przez „Lot". Szlaki te wykonano w metalu. Zaznaczono tu również sposobem graficznym, że Polska leży na szlaku przyszłej komunikacji naokoło świata. Tło dla całego stoiska stanowią powiększenia fotograficzne chmur.

Przestrzeń od strony wklęsłej ściany przeznaczono dla obsługi informacyjnej. Znajduje się tutaj lada półkolista rzeźbiona z blatem wyłożonym szkłem, fotele kryte skórą i jaworowe krzesła zydlowe. Podłogę dla informacji stanowi koło wycięte z linoleum na którym grafika w różnokolorowym linoleum przedstawia ryby polskie. Podłogę projektował art. grafik T. Lipski.

Całość działu komunikacyjnego opracowana przez Centralne Biuro Projektów i Studiów Kolei Państwowych pod kierownictwem inżyniera art. Al. Kodelskiego przy najbliższym współudziale architektów Skolimowskiego i Hryniewicza.

Pokaz Ministerstwa Komunikacji cieszy się wielkim uznaniem zwiedzających, szczególnie dział informacyjny nie może się uskarżać na brak zainteresowania.

Słuchowisko według powieści Pearl Buck

Nagrodę literacką Nobla za rok 1938 przyznano amerykańskiej pisarce Pearl Buck. Jako córka amerykańskich misjonarzy, osiadłych w Chinach, poznała ona duszę Chin, troski i niedole kobiety chińskiej. Chinka posiada niezwykłą władzę w rodzinie, ruch emencypacyjny został skierowany nie przeciw mężczyźnie, lecz przeciw władzy najstarszej kobiety rodu.

Dzisiaj kobiety chińskie nie krępują stóp, stoją pewnie na zdrowych nogach, ubierają się w suknie kroju europejskiego, pracują w biurach, fabrykach, wychowują dzieci. Starsze kobiety przystosowały się do postępu, zrezygnowały z władzy, nie bronią córkom kształcić się, nie tyranizują synowych. Lecz w tych czasach, gdy Pearl Buck napisała swoją „Spowiedź Chinki" wpływ starych kobiet w rodzinie był jeszcze bardzo wielki. Postępowy Chińczyk już od dawna był w opozycji przeciw poglądom i obyczajom starych Chin. Taki jest mąż bohaterki powieści, Kuei - Lan, młodej Chinki, w której psychice walczą te dwa światy.

Stylowe i pełne uroku słuchowisko p. t. „Wiatr wschodni, wiatr zachodni" jest radiofonizacją tej interesującej powieści, dokonaną przez Zenobię Gawrońską. Reżyseruje Irena Szymańska. Rolę bohaterki Kuei-Lan, odtworzy Zofia Mysłakowska. Słowo wstępne wygłosi dr. Witold Chwalewik.

Premiera tego słuchowiska w radiowym Teatrze Wyobraźni wyznaczona jest na niedzielę, dn. 28 maja o godz. 17.00.

Furiat zamordował własne dziecko

Wstrząsający dramat rozegrał się w czwartek nad ranem w mieszkaniu rolnika, inwalidy wojennego Alojzego Szczędziny w Knurowie (Górny Śląsk).

Szczędzina, który od dłuższego już czasu wykazywał zaburzenia umysłu, obudził nad ranem żonę oraz 5 dzieci w wieku 7 do 16 lat i spędził wszystkich do kuchni, której drzwi zamknął a następnie począł bić żonę i dzieci. W przerwie rozpalił ogień na krześle i spalił w nim obraz religijny, po czym znów począł bić żonę i dzieci, wydając przy tym nieartykułowane okrzyki.

Żona wykorzystując moment, kiedy szaleniec przeszukiwał kuchnię, otworzyła okno i wydostała się na dwór, wyciągając za sobą 4 dzieci. Najmłodszego 7-letniego Józefa przytrzymał ojciec, tak, że już nie mógł wydostać się. Przerażona jego losem matka zawiadomiła policję, jednak nim patrol zdołał przybyć na miejsce, furiat tak straszliwie zmasakrował chłopca, że ten przewieziony do miejscowego szpitala Spółki Brackiej, wkrótce po tym zmarł. Szaleńca obezwładniono i osadzono pod kluczem.

Katastrofa autobusowa w Karwinie

Specjalny autobus Śląskich Linii Autobusowych, wiozący uczestników wycieczki na Zaolzie z huty „Piłsudski" w Chorzowie, w liczbie około 50 osób, zderzył się z tramwajem Kolejek Elektrycznych kursującym między Karwiną i Pietwałdem.

Zderzenie nastąpiło na granicy Łazów i Karwiny obok koksowni „Łazarz". Wskutek zderzenia wyleciały z autobusu wszystkie szyby, 6 osób odniosło rany w tym 5 ciężkie, m. in. 39 letnia Klara Mańkowa, Marian Południkiewicz i Ludwik Kompała.

Przewieziono ich do szpitala w Orłowej, gdzie założono im opatrunki i zwolniono do domu.

Kronika kaliska

Dochodzenie prokuratorskie w sprawie wyborów prez. miasta I. Bujnickiego

W związku z ogłoszonym przez nas listem wiceprezydenta M. Siwika, stwierdzającym, jakoby red. Janiak żądał od pełnomocnika p. Bujnickiego, adw. Wróblewskiego, zapłaty 8 tys. zł. za namówienie radnych z t. zw. „piątki" do głosowania za p. Bujnickim na stanowisko prezydenta miasta, oraz kilkakrotnego poruszania przez nas tej sprawy, dowiadujemy się, że prokurator w Kaliszu wszczął ostatnio dochodzenie, przesłuchując zainteresowanych i świadków.

Życzyć by należało, by wyniki dochodzenia prokuratorskiego ogłoszone zostały jeszcze przed dniem wyborów do Rady Miejskiej, t. j. przed 11 czerwca r. b. — tak, by społeczeństwo dowiedziało się, jaką rolę odegrał red. Janiak, jak również radni z „radykalnej" „piątki" w wyniesieniu p. Bujnickiego na stanowisko prezydenta m. Kalisza.

ZEBRANIE TRANSPORTOWCÓW.

W niedzielę, dnia 28 b. m., o godz. 15-ej (3 po poł.), odbędzie się w lokalu Rady Zw. Zaw. w Kaliszu, ul. Strzelecka 3, zebranie ogólne członków Zw. Zawodowego Transportowców, oddział II-gi w Kaliszu. Na porządku dziennym zebrania sprawy b. ważne, wobec czego obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Ruch przedwyborczy

W drugi dzień świąt, t.zn. w poniedziałek, dnia 29 b. m., w sali Teatru Letniego w al. Al. Piłsudskiej 17 o godz. 12 w poł. odbędzie się wiec przedwyborczy, zwołany przez Komitet Wyborczy PPS. i Kl. Zw. Zaw. Przemawiać będzie tow. W. Jurczak, radny m. Łodzi oraz miejscowi kandydaci na radnych.

Nasze wiece

W niedzielę, dnia 4 czerwca r .b., o godz. 11.30, Komitet Wyborczy Polskiej Partii Socjalistycznej i Kl. Zw. Zawodowych w Kaliszu urządza w sali Teatru Letniego w ogrodzie p. Wypyszczyka, Al. Piłsudskiej nr. 17, Wiec przedwyborczy, na którym przemawiać będzie m. in. tow. St. Dubois.

Robotnicy, pracownicy umysłowi! Przybywajcie na wiec masowo, by wykazać swą zdecydowaną wolę walki o czerwony Kalisz.

Demagogia endeków

Miasto oblepione zostało afiszami endeckimi, zredagowanymi w tonie jarmarcznym. Endecy idą do wyborów pod firmą „Katolicko-Narodowego Komitetu Wyborczego odżydzenia m. Kalisza", sądząc, że uda im się oszukać swym szumnym szyldem nieorientujących się wyborców. Przekonani jesteśmy, że skompromitowana w poprzedniej Radzie endecja nie zdoła się już podnieść żadnymi sposobami. W wymienionej odezwie endecy stroją się w piórka obrońców robotników, sądząc, że wyborcy zapomnieli już, jak to radni endeccy, wspólnie z prawicą żydowską i Ozonem, obalała na terenie Rady Miejskiej wszystkie wnioski, zgłaszane przez Klub radnych P. P. S., a zmierzające do poprawy bytu klasy robotniczej naszego miasta. Jeśli bankruci endeccy liczą na brak pamięci wyborców, to napewno sromotnie się zawiodą, o czym przekona ich wynik wyborów w dniu 11 czerwca b. r.

WIADOMOSCI SPORTOWE

NOWOSCI

OSTATECZNA AKADEMIZACJA AKADEMII W. F.

W Dzienniku Ustaw z dnia 26 bm. ukazało się rozporządzenie ministra oświaty, prof. Świętosławskiego, na zasadzie którego Akademii Wych. Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego przyznane zostało prawo nadawania absolwentom tej uczelni stopni magistrów wychowania fizycznego, jako niższego stopnia naukowego.

KOLARSTWO

WYSCIG KOLARSKI „ELEKTRYCZNOSCI"

Dnia 28 b. m. R. K. S. „Elektryczność" organizuje szosowy bieg kolarski w trzech kategoriach.

1) Trasa 120 klm; 2) 75 klm.; 3) 55 klm.

Bieg dostępny jest dla zawodników, posiadających karty wyścigowe, oraz niestowarzyszonych.

Zbiórka zawodników o godz. 8 rano na Wybrzeżu Kościuszkowskim, przed Elektrownią, gdzie też bieg zostanie zakończony.

Wydawnictwo „Robotnik" przeznacza nagrodę w postaci 3 miesięcznej prenumeraty „Robotnika" dla najlepszego zawodnika robotniczego.

PIŁKA NOŻNA

MISTRZ PIŁKARSKI LITWY PRZEGRYWA W GRODNIE

Rozegrany w czwartek w Grodnie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Grodna a mistrzem Litwy L. G. S. F. zakończył się niespodziewanym, ale zasłużonym zwycięstwem Grodna w stosunku 4:2 (3:1).

LEKKOATLETYKA

PZLA WOLI URZĄDZIĆ MECZ MIĘDZYPAŃSTWOWY

Polski Zw. Lekoatletyczny czyni obecnie starania, by zamiast meczu Warszawa — Kowno, wyznaczonego na 10 — 11 czerwca na Stadionie W. P., zorganizować spotkanie międzypaństwowe Polska — Litwa. W zawodach tych, obok konkurencyj męskich, odbyłoby się także kilka konkurencyj kobiecych. W tym celu zarząd P. Z. L. A. zwrócił się z odnośnym projektem do związku litewskiego. Jednocześnie imieniem okręgu śląskiego zarząd PZLA zapytał, czy Litwini skłonni byliby rozegrać po zawodach w Warszawie mecz Kowno — Śląsk w Katowicach.

GRY SPORTO E

POLSKA POKONAŁA WĘGRY I FINLANDIĘ.

W czwartek odbył się w Kownie na mistrzostwach Europy w koszykówce mecz pomiędzy Polską i Węgrami. Polska, która wystąpiła w składzie rezerwowym wygrała stosunkowo łatwo 42:20 (22:13).

W piątek Polska pokonała zdecydowanie Finlandię.

SWIĘTA NA BOISKACH

NIEDZIELA, DN. 28 B. M.

W Warszawie.

W Łazienkach o 15 konkurs Potęgi Skoku i konkurs Łazienek.

Na Stadionie Wojska Polskiego o 15 zawody bokserskie na Fundusz Obrony Narodowej. Poza tym odbędzie się mecz pokazowy zapaśniczy Nowiny-Szczerbińskiego.

Na stadionie W. P. o 16.30 lekkoatletyczne mistrzostwa Warszawy klasy B.

Na boisku Domu Ludowego o 17.30 mecz Ligi Okręgowej CWS — PWATT.

O mistrzostwo klasy A walczą Ursus z rezerwą Warszawianki (w Pruszkowie), Orzeł z Kadrą (boisko Orła), rezerwa Polonii z Czechowicami (boisko Polonii), Bzura z Syreną (w Chodakowie), Huragan z Ordonem (w Wołominie). Początek wszystkich spotkań o 17.30.

Na szosie radomskiej o 10 trójmecz kolarski Polonia — Syrena — Jur.

Na prowincji.

W Radomiu decydujący mecz o mistrzostwo Ligi Okręgowej Starachowice — Granat.

W Augustowie otwarcie sezonu.

W Bydgoszczy pierwszy dzień lekkoatletycznych zawodów przedolimpijskich.

We Lwowie uroczystości jubileuszowe Pogoni, w ramach których odbędą się mecze piłkarskie Wisła-Junak i Pogoń-Cracovia. Poza tym odbędzie się tradycyjny marsz zadwórzański.

W Nowym Targu pierwszy etap międzynarodowego spływu kajakowego po Dunajcu.

PONIEDZIAŁEK, DN. 29 B. M.

W Warszawie.

W Łazienkach o 15 poza konia wierzchowego i konkurs konia pełnej krwi (konkursy krajowe).

Na Stadionie Wojska Polskiego o 10-ej lekkoatletyczne mistrzostwa Warszawy klasy B.

Na Stadionie AZS o 10 mistrzostwa drużynowe Warszawy klasy C w lekkoatletyce.

Na prowincji.

We Lwowie jubileuszowy turniej piłkarski Pogoni. Grają Pogoń - Junak i Cracovia — Wisła.

W Wilnie rewanżowy mecz piłkarski WKS - Śmigły — LGSF (Kowno).

W Bydgoszczy zakończenie przedolimpijskich mistrzostw lekkoatletycznych.

W Nowym Sączu zakończenie międzynarodowego spływu kajakowego po Dunajcu.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 28 maja.

WARSZAWA I. 7.15 Pieśń. 7.20 Ork. Tramwajarzy. 8.00 Dziennik 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 „Biecz, zapomniany gród". 11.45 „Sport balonowy w Polsce" — pog. 12.00 Hejnał. 12.03 Poranek symf. (z Łodzi). 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa (z Poznania). 14.40 „Wszystkiego po trochu"—dla dzieci. 15.00 Aud. dla wsi. 16.30 Muz. włoska w wyk. Olgi Martusiewicz— fortepian. 17.00 „Wiatr wschodni, wiatr zachodni" — premiera słuchowiska wg. powieści Pearl Buck 17.30 „Na Bielany" — wesoła audycja muzyczno-słowna. 18.20 Chwila Biura Studiów. 18.30 Muz. filmowa i tan. 19.20 Odsłonięcie pomnika bohaterskiego Podoficera - Pomorzanina w Gniewkowie. 19.30 Fragment koncertu Lwowskiego Chóru Technicznego. 19.50 Schubert: Sonatina na skrzypce i fortepian. 20.15 Aud. inf. 20.55 Reportaż z Krzemieńca przez Lwów). 21.10 Melodie tan. 21.40 „Lwowskie majówki literackie" — aud. literacko-muz. 22.20 Melodie taneczne. 22.55 Ost. dziennik. 23.05 Wiad. z Polski w jęz. ang. 21.15 Muzyka tan. (płyty).

PONIEDZIAŁEK, 29 maja.

WARSZAWA I: 7.15 Pieśń. 8.20 Muz. — płyty. 8.00 Dziennik. 8.15 Muz. Poranna z Katowic. 9.00 Odpust zielonoświątkowy w Tursku (przez Poznań). 11.10 Haendel: Koncert na orkiestrę z organami. 11.45 Państwa bałtyckie i skandynawskie — przegląd czasopism. 12.00 Hejnał. 12.03 Por. muz. pod dyr. Czesława Lewickiego. 13.00 „Procesja w polu" — fragment z powieści Wład. Reymonta „Chłopi". 13.20 Muz. obiadowa ze Lwowa. 14.30 Słuchowisko dla dzieci: „Ptasia szkoła". 15.00 Aud. dla wsi: 16.30 Śpiewa chór odznaczony na konkursie. 16.50 „Jak pracują teatry w Warszawie" — montaż. 17.40 Koncert rozrywkowy (z Wilna). 19.00 Fragment koncertu chórów z Wilna. 19.35 „Śląska młodzież ewangelicka — Armii". 20.00 Muz.— płyty. 20.10 Aud. inform. 21.10 Muz. tan. — płyty. 21.25 „Warszawa pojutrze" — „Wesoła Syrena". 22.10 Rapsody in blue — Gershwina. Transmisja ze Sztokholmu. 23.00 Dziennik. 23.05 Wiad. Polski w jęz. fran.

Żądania łódzkich włókniarzy

W związku z wygaśnięciem umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym okręgu łódzkiego oraz w związku z pismem Min. Op. Społ. z dnia 6 mapa b. r. Klasowy Związek Robotników Przemysłu Włókienniczego zwołał posiedzenie Komitetu Wykonawczego celem omówienia pisma ministerstwa i zajęcia stanowiska wobec propozycji zawarcia nowej umowy zbiorowej. Zarząd Główny Związku stanął na stanowisku, że należy się zwrócić do Min. Op. Społ. z propozycją zwołania wspólnej konferencji w terminie możliwie jak najkrótszym z organizacjami przemysłu włókienniczego wymienionymi w Orzeczeniu z dn. 2 i 3 sierpnia 193 7r.

Celem konferencji będzie omówienie sprawy zawarcia układu zbiorowego, na warunkach ustalonych orzeczeniem Komisji Rozjemczej z dnia 2 i 3 sierpnia 1937 r. uzupełnionego następującymi żądaniami:

1) Uzupełnienie taryfy płac jak następuje:

a) Robotnicy farbiarń i wykończalń przy jedwabiu naturalnym otrzymują płace według taryfy nr. 9 plus 20 procent.

b) Robotnicy farbiarń i wykończalń przy jedwabiu sztucznym otrzymają płace według taryfy nr 9 plus 10 proc.

c) Robotnicy farbiarń i wykończalń przy kotonizacji lnu otrzymają płace według taryfy nr. 9 względnie nr. 10 plus 15 proc.

d) Robotnicy na przędzalni przy przeróbce tekstry, wistry i wszystkich innych włókien syntetycznych oraz kotoniny otrzymają płace według odnośnej taryfy plus 15%.

2 Wprowadzenie do układu zbiorowego norm obsługi maszyn i wrzecion na przędzalniach bawełniach ustalonych przez Komisję Mieszaną, przy czym Związek podtrzymuje w całej rozciągłości stanowisko swoich przedstawicieli na Komisji Mieszanej odnośnie działów pracy nie uzgodnionych przez Komisję Mieszaną.

3) Włączenia do układu zbiorowego jako integralnej części tegoż układu regulaminu dla delegatów fabrycznych według opracowanego przez Związek Klasowy projektu a załączonego do pisma do ministerstwa.

Jednocześnie Związek zgodnie z opinią Komitetu Wykonawczego stoi na stanowisku, że obecne płace w przemyśle są za niskie i powinny ulec podwyżce, ale z uwagi na obecną sytuację żądania podwyżki płac nie wysuwa rezerwując sobie prawo postawienia tego problemu na porządku dziennym w momencie wyjaśnienia sytuacji na lepsze.

Ostatnie 2 dni
Wystawy Wynalazków Polskich

Wystawa Wynalazków Polskich w Łodzi wywołała wielkie zainteresowanie w cały społeczeństwie i nadal cieszy się wyjątkowym powodzeniem. Nieprzerwanym niemal sznurem ciągną przez teren Wystawy wycieczki miejscowe i z dalekich nawet okolic kraju. Do chwili obecnej zwiedziło Wystawę przeszło 40.000 osób.

Zarząd PSPW na prośbę Związków, Organizacyj i Stowarzyszeń postanowił podczas nadchodzących Świąt, t. j. dnia 28 i 29 b. b. udzielać bilety ulgowe tym wszystkim, którzy okażą się legitymacją członkowską.

Celem udostępnienia zwiedzenia Wystawy Wynalazków w Łodzi jak najszerszej warstwie społecznej, kierownictwo Wystawy uprzejmie komunikuje tym obywatelom, którzy do tej pory nie zdołali obejrzeć wystawionych eksponatów i zapoznać się z tworem polskich konstruktorów, że Wystawa trwać będzie już tylko 2 dni, t. j. do dnia 29 b. m. włącznie, po czym nastąpi nieodwołalnie uroczyste zamknięcie.

Wystawa czynna codziennie w godzinach od 9 rano do 20 wieczór.

Przed nową wielką bitwą
na froncie chińskim

Według wiadomości z chińskich kół wojskowych, należy oczekiwać wielkiej bitwy, jaka rozegra się na odcinku północnego Hunan. Wojska japońskie przygotowują się do przeprawy przez rzekę Yuen-Kiang i chcą dotrzeć do jeziora Tangting od strony północnej.

Front na tym odcinku był dotychczas wyjątkowo spokojny, a dopie teraz zapanowało tam wielkie ożywienie, z chwilą, kiedy poczęły przybywać silne posiłki japońskie. Wojska chińskie ściągnęły również na ten odcinek większe siły.

„Orędownik“ - „Falanga“ - O. Z. N.
Wędrówki p. Kazimierza Hałaburdy

Nazwisko p. Kazimierza Hałaburdy znane jest łódzkim dziennikarzom. Nazwisko to pojawiło się często w „Orędowniku“ pod artykułami, tchnącymi fanatyczną nienawiścią. Dziennikarska halabarda p. Hałaburdy skierowana była wyłącznie przeciwko Żydom. Był to, rzec można, „spec“ niebywały w branży żydowskiej. Obrabiał ich ze wszystkich stron prawie codziennie na łamach endeckiego pisemka. Nieraz zadawaliśmy sobie pytanie, skąd tyle zapiekłej i jadowitej nienawiści w kałamarzu p. Hała-Burdy. Nie było nigdy ironii, ani uśmiechu w działalności publicystycznej p. Hałaburdy. Była obłędna nienawiść, zgrzytanie zębami i niski, ponuro niski poziom. Żydy, masony i bolszewiki, moja pani... W wolnych od Żydów chwilach p. Kazimierz dobierał się do skóry Ozonowi. I tak codziennie hasał sobie dziżo na łamach dzikiego „Orędownika“.

„Pewnego dnia jednak wybucha bomba. P. Kazimierzowi Hałaburdzie znudziła się endecja i „Orędownik“. Były to czasy burzliwe, gdy zaczęły buszować różne ONR-y, anarchizując życie w Polsce. Nadszedł okres różnych „wodzów“: Piaseckich, Dziarmagów i inn. P. Hałaburda uznał, że w klimacie ONR-ów lepiej i szerzej będzie się mógł „wyżyć“, większe będzie miał pole do popisu dla różnych hałaburd. I wylądował p. Hałaburda w „Falandze“:.

O nagłej metamorfozie swego redaktora „Orędownik“, oczywiście, nie pisnął ani słówkiem. Zadowolił się skromną notateczką, ukrytą w kącie, że p. K. Hałaburda wystąpił z redakcji.

„Wyżywał się, oj, wyżywał nasz Hałaburda w „Falandze“. Kondensował swą nienawiść w potężnych ładunkach, gdyż „Falanga“ nie była dziennikiem, lecz ukazywała się raz na tydzień, czy na dwa tygodnie. A więc my: ruch „młodo-narodowy“, „dynamizm“, „wodzowie“, no i normalnie Żydy...

Skończyły się jednak dobre czasy dla różnych odmian polskiego Ku-Klux-Klanu. Gangsterzy życia politycznego, wzorujący się na Al-Capone'ach dzikiego Zachodu Europy, stracili nagle grunt pod nogami. Brunatne wiatry, które powiały z Niemiec, zmiotły ich jak zeschłe liście z powierzchni polskiego życia. „Falanga“ przestała wychodzić.

P. Hałaburda jest jednak doskonałym pływakiem. Dał głębokiego nurka i wypłynął nagle w sztabie służby młodych O. Z. N. Zajął natychmiast poczesne miejsce w „ministerstwie propagandy“ przy ul. Matejki. Redaguje nawet biuletyn dla prasy, a jakże! Podpisuje się pełnym imieniem i nazwiskiem: Kazimierz Hałaburda. Ale ne pieni się teraz przeciwko Żydom, masonom, ani Ozonowi. Zoczył bowiem nagle niebezpieczeństwo... niemiecki.

Nidaleka jest droga od ndecji do Ozonu. Niejeden już ją przeszedł fanatyczny „narodowiec“.

Ciekawe, czy o tej chyba nie ostatniej wędrówce swego b. redaktora napisze coś „Orędownik“...

Dalsze oddziały włoskie
opuszczają Hiszpanię

Oddziały włoskie przekazują w obecnej chwili materiał wojenny armii hiszpańskiej. Po zakończeniu przekazywania broni w dniu 31 maja w Kadyksie oddziały te zostaną załadowane na statki i odjadą do Włoch. Jedynie kilka oddziałów lotniczych pozostanie nieco dłużej w Hiszpanii, ze względu na przekazywanie materiału specjalnego, które potrwa jeszcze kilka dni. Oddziały lotnicze powrócą do Włoch w pierwszych dniach czerwca. Wraz z legionistami włoskimi odjedzie do Włoch 3 tys. żołnierzy i oficerów hiszpańskich z dywizji mieszanych hiszpańsko - włoskich. Hiszpanie udają się do Włoch na zaproszenie Rządu.

1.800 wodzów Indian
złożyło hołd angielskiej parze krolewskiej

Angielska para królewska przyjęła wczoraj w Calgary w prowincji Alberta hołd Indian, przybyłych z rezerwatów. Uroczystość złożenia hołdu była niezwykle malownicza, bowiem 1.800 przewódców szczepów indyjskich przybyło w swych wspaniałych, niezwykle kolorowych strojach. Po przyjęciu hołdu od Indian, para królewska odjechała do miejscowości Banff, znanej w Kanadzie stacji klimatycznej w Rocky Mountains (w górach skalistych). Król Jerzy i królowa Elżbieta powitani zostali przez miejscową ludność, a m. in. przez kowboyów i indian. Para królewska wypoczywać będzie w Banff do niedzieli rano.

Radio łódzkie

NIEDZIELA, 28 maja

7.20 Muzyka poranna. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 „Biecz — zapomniany gród“ — transmisja z okazji 350-lecia śmierci Marcina Kromera. 1. Reportaż wstępny. 2. Nabożeństwo. 3. Reportaż. 11.45 Pogadanka sportowa. 11.57 Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa 12.03 Poranek symfoniczny (z Łodzi na W. R. P.). 13.00 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 „Gramy w zielone“ pogadanka. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Rezerwa muzyczna. 15.00 „Pożegnanie z Bronią — powitanie z bronią“ — audycja. 15.30 Audycja dla wsi. 16.30 „Stara i nowa muzyka włoska“ fortepian. 17.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Wiatr wschodni, wiatr zachodni“ — premiera słuchowiska wg powieści Pearl Buck „Spowiedź Chinki“. 17.30 „Na Bielany“ — wesoła audycja muzyczna. Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego, Chór Dana, Tadeusz Olsza — piosenki, Stefcia Górska — piosenki, Aleksander Łopuszek — imitacje. 18.20 Chwila Biura Studiów. 18.30 Muzyka filmowa i taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. i solistów 20.00 „Na horyzoncie łódzkim“ — felieton. 20.10 Wiadomości sportowe lokalne. 20.15 Audycje informacyjne: Wiadomości sportowe z Rozgłośni P. R. Przegląd polityczny. Dziennik wieczorny (20.40). Wiadomości meteorologiczne. Wiadomości sportowe. Nasz program na jutro. 20.55 Reportaż z Krzemieńca (przez Lwów). 21.10 Melodie taneczne w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Stanisława Dzięgielewskiego z udziałem Sióstr Burskich i Mieczysława Fogga. 21.40 „Lwowskie majówki literackie“ — audycja literacko-muzyczna w oprac. Franciszka Pajączkowskiego i Wiktora Budzyńskiego (ze Lwowa). 22.10 Melodie taneczne — d. c. koncertu. 23.00 Ostatnie waidomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

PONIEDZIAŁEK, 29 maja

7.20 Muzyka (płyty). 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Muzyka poranna w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego. 9.00 Odpust zielonoświątkowy w Tursku (przez Poznań). 11.10 Rozmaitości muzyczne (płyty). 11.45 Przegląd czasopism. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Procesja w polu“ fragment powieści Władysława Reymonta „Chłopi“. 13.20 Muzyka obiadowa. 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuchowisko p. t. „Ptasia szkoła“ wg opowiadania Anny Lewickiej. 15.00 Koncert Orkiestry Dętej Pułku „Dzieci Łodzi“. 15.35 Audycja dla wsi. 16.30 Śpiewa Chór, odznaczony na konkursie. Transmisja z sali „Sokolni“ w Bydgoszczy (przez Toruń). 16.50 „Jak pracują teatry w Warszawie“ — montaż. 17.35 Koncert rozrywkowy (z Wilna). 19.00 Fragment koncertu chórów, biorących udział w Zjeździe śpiewaczym w Wilnie. 19.35 Rozmowę z radiosłuchaczami. 19.45 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Ewa Osten — piosenki. Artur Wentland — fortepian. 20.10 Wiadomości sportowe lokalne. 20.15 Audycje informacyjne: Tygodnik dźwiękowy. Dziennik wieczorny (20.40). Wiadomości meteorologiczne. Wiadomości sportowe z Rozgłośni. Nasz program na jutro. 21.10 Muzyka taneczna (płyty). 21.25 „Warszawa pojutrze“ — Wesoła Syrena. 22.05 Przerwa. 22.10 „Rapsody in blue“ Gershwina. Wykonawcy: Orkiestra jazowa, chór oraz soliści. Transmisja ze Sztokholmu. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i kom. meteorologiczny.

7.770 policjantów
na straży bezpieczeństwa króla Jerzego

Podczas wizyty króla Jerzego VI w Nowym Jorku i zwiedzania wystawy pełnić będzie służbę 7.700 policjantów. Ulice, przez które przejeżdżać będzie para królewska z przystani w Nowym Jorku do Wystawy, obstawione zostaną przez 4.000 policjantów, na terenie zaś wystawy znajdzie się 2.500 policjantów, 800 detektywów policji śledczej i 400 agentów tajnej policji.

Taka silna ochrona została zdecydowana ze względu na kursujące pogłoski o przygotowaniach terrorystów irlandzkich (IRA do ew. zamachu.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: H. Duszkiewiczowa, Zgierska 87, J. Hartman, Brzezińska 24, W. Rowińska, Plac Wolności 2, A. Perelman i S-ka, Cegielniana 32, W. Danielecki, Piotrkowska 127, K. Kempfi, Karolewska 48, F. Wójcicki, Napiórkowskiego 27.

W nocy z poniedziałku na wtorek dyżurują apteki: Sadowska - Dancerowa, Zgierska 63, W. Groszkowski 11 Listopada 15, T. Karlin, Piłsudskiego 54, R. Rembieliński, Andrzeja 28, J. Chądzyńska, Piotrkowska Nr. 165, E. Miller, Piotrkowska 46, C. Antoniewicz, Pabianicka 56, J. Unieszowski, Dąbrowska 24-a.

Dyżury świąteczne aptek:

W pierwszy dzień świąt otwarte są apteki: H. Pastorowa, Łagiewnicka 96, Dancerowa, Zgierska 63, Steckel, Limanowskiego 37, Trawkowska, Brzezińska 56, Kon i S-ka, Plac Kościelny 8, Koprowski, Nowomiejska 15, Groszkowski, 11 Listopada Nr. 15, Charesza, Pomorska 12, Szlindenbuch, Srebrzyńska 67, Borkowski, Zawadzka 45, Zundelewicz Piotrkowska 25, Zajączkiewicz i S-ka, Żeromskiego 37, Perelman i S-ka Cegielniana 32, Głuchowski, Narutowicza 6, Wagner i S-ka, Piotrkowska 67, Rembieliński, Andrzeja 28, Bojarski i S-ka, Przejazd 19, Danielecki, Piotrkowska 127, Czyński, Rokicińska 53, Lipiec, Piotrkowska Nr. 193, Sienkiewicz, Karolewska 48, Pawłowski, Piotrkowska 307, Unieszowski, Dąbrowska 24-a, Kowalski i S-ka, Rzgowska 147.

W drugi dzień świąt otwarte są apteki w ciągu dnia: Niewiarowska, Zgierska 146, Kahane, Limanowskiego 80, Kasperkiewicz, Zgierska 54, Hartman, Brzezińska 24, Jankielewicz, Stary Rynek 9, Rychter i Łoboda, 11 Listopada 86, Rowińska, Plac Wolności 2, Stanielewicz, Pomorska 91, Rozenblum, Śródmiejska Nr. 21, Karlin i S-ka, Piłsudskiego Nr. 54, Miller, Piotrkowska 46, Cymer, Wólczańska 37, Bartoszewski, Piotrkowska 95, Gorczycki, Przejazd Nr. 59, Rytel, Kopernika 26, Chądzyńska, Piotrkowska 165, Epsztajn, Piotrkowska 225, Chamburg i S-ka, Główna 50, Sikorski, Kątna 54, Wójcicki, Napiórkowskiego 27, Szymański, Przędzalniana 75, Antoniewicz, Pabianicka 56, Siniecka, Rzgowska Nr. 51.

W zwierciadle tygodnia

Mądry aforyzm o wojnie. — Co powiedział niearyjski mędrzec. — Orzech w żołądku słonia. — Pożyczka w 5 minut. — Szkapa faszystowska pada. — Eksport albo śmierć. — Harmonijki i kanarki. — Linia Zygfryda się roztopiła. — Ersatzowi wodzowie. — Naród bez przestrzeni. — Propagandowa bujda. — Niestrawny glob. — Wojna i deszcze. — Majowy tusz. — Domagamy się słońca!

Trzy rzeczy są potrzebne do prowadzenia wojny: pieniądze, pieniądze, pieniądze. Nie wiadomo dokładnie, kto ułożył ten trafny aforyzm: Napoleon, Bismarck, czy ktoś inny, ale faktem jest, że od czasu, jak Fenicjanie wynaleźli pieniądze, prowadzenie wojny bez gotówki jest rzeczą niemożliwą.

Nawet Hitler ze smutkiem cytuje mocno niearyjskiego mędrca, Salomona, który stwierdził, że z próżnego nie naleje, i rozgląda się za jakimś złotodajnym źródłem. Własnych obywateli wycisnął już jak cytrynę, Żydom zabrał ostatnie grosze, a nawet pamiątkowe kosztowności, po tym dobrał się do skarbca w Pradze, ale to wszystko jest orzeszkiem w żołądku słonia. Widmo plajty stoi za drzwiami, a tymczasem cały ogromny zapas złota znajudje się w skarbcach państw demokratycznych.

Pożyczka obrony, rozpisana we Francji, dała w ciągu kilku dni 6 miliardów franków. Pożyczka na cele obrony, emitowana przez rząd Unii południowo - afrykańskiej, w wysokości 5 milionów funtów, została pokryta w ciągu 5 minut. Nawet w stosunkwo biednej Polsce subsorypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej przyniosła przeszło czterysta milionów złotych.

W wyścigu zbrojeń Niemcy wloką się już ostatkiem sił, natomiast państwa demokratyczne dopiero wpadły w galop i nie ulega wątpliwości, że szkapa faszystowska padnie po drodze z wycieńczenia.

***

W jednej z mów, wygłoszonej kilka miesięcy temu, Hitler oświadczył, że Niemcy muszą eksportować, albo—umrą.

Z tym eksportem niemieckim gorsza jednak sprawa. Niemcy są tak zajęci fabrykowaniem armat, samolotów i bomb, że nie mają czasu na wytwarzanie towarów, potrzebnych innym państwom. Wzamian za kupowanie zagranicą potrzebne im zboże, płody rolne i surowce, proponują rzeczy zgoła zbytecznei śmieszne. Tak o amerykański naftowy standart Oil Company musiał przyjąć za naftę... kilka milionów hamonijek. Inny znowu wierzyciel Niemiec, zamiast 42 tys. dolarów, otrzymał 20.000 kanarków.

Z drugiej strony świat cały zaczyna bojkotować wszelkie towary niemieckie, bijąc w ten sposób hitlerowców najdotkliwiej, bo po kieszeni.

Nie znaczy to, że świat chce — według słów Hitlera — śmierci Niemców. Ale świat czeka na śmierć hitleryzmu, tej zmory, która zaciążyła nad całą kulą ziemską.

***

Najgorszą bronią jest śmieszność. A od wzniosłości do śmieszności jest jeden tylko krok. Ten krok czynią obecnie władcy Niemiec.

Kiedyś każda mowa „Führera“ była dla świata rewelacją. Ostatnia mowa już nie wywarła żadnego wrażenia. Prez. Roosevelt, prze ciw któremu była skierowana, chrapał sobie w czasie jej wygłaszania w najlepsze. Jeśli ów mówca wygłosi znowu przemówienie, rozlegną się chyba dokoła salwy... śmiechu.

W zeszłym tygodniu „Führer“ zwiedzał linię Zygfryda, mającą obronić Niemcy przed atakiem Francji. Prasa hitlerowska rozpisywała się o tych potężnych fortyfikacjach, które są rzekomo niemożliwe do zdobycia... W kilka dni po tym Ren wystąpił z brzegów i zalał linię Zygfryda, przerywając fortyfikacje na przestrzeni 50 klm. W czasie powodzi utopiło się kilkuset żołnierzy niemieckich. Wśród wodzów hitlerowskich konsternacja. Tak to wygląda ta „niezdobyta“ linia Zygfryda?

Taki sam „ersatz“, jak i inne, stosowane obecnie w Niemczech. Ale czy niemieckie „ersatze“ oprą się wcale nie ersatzowym czołgom, bombom i żołnierzom państw demokratycznych, gdy ersatzowi wodzowie sprowokują wojnę? Bardzo wątpliwe...

***

Niemcy uskarżają się, że są narodem bez przestrzeni. Ein Volk ohne Raum. Ciasno im, biedaczkom, powiadają. Belgom jeszcze ciaśniej, a wcale się nie uskarżają.

Zresztą, że ten cały krzyk o „ciasnocie“ jest zwykłą propagandową bujdą, świadczy choćby następujący wypadek. Kilka dni temu w jednej z miejscowości Prus Wschodnich piorun trafił w szopę, w której schroniło się kilku robotników rolnych. Robtnicy zostali zabici. Byli to Włosi.

A więc aż z dalekiej, słonecznej Italii sprowadzają Włochów do pracy, bo mało mają sami ludzi do pracy na roli.

Dość mają przestrzeni, ale zachłanne mają apetyty. Chcieliby cały glob połknąć. Wielu już było zdobywców, którzy usiłowali to uczynić, i każdy z nich się udławił. I zbę przy tym stracił...

Zdaje się, że i ten, choć zęby sobie od dawna ostrzy, a żołądek ma pono strusi, skończy tak, jak jego poprzednicy.

***

— No, i kiedy będzie?...
— Wojna?
— Nie, słońce!

Te dwie sprawy są ostatnio tematem wszystkich rozmów.

A deszcz leje i leje bez przerwy. Maj, miesiąc bzu, słowików, miłości i poetów, przeszedł pod znakiem Marsa i deszczu. Komu tam w głowie bez, gdy chodzi bez grosza po mieście. Jakże myśleć o słowikach i miłości, gdy człek człeka, kiedy przydzieją go w mundur. Cóż mi po maju, gdy mam katar i kicham siarczyście, aż pewnie w Berlinie sądzą, że to wystrzały armatnie...

Rzecz inna, że te deszcze wpłynęły pewnie na ochłodzenie entuzjazmu hitlerowców, którzy pod takim zimnym i systematycznym tuszem zaczynają spokojniej i logiczniej rozumować. Deszcze te spowodowały również rozpłynięsie się groźnej linii Zygfryda...

Jak widzimy, bezustanne majowe deszczyki mają również swoje zalety... Narazie jednak mamy już dość tego dobrego. W imieniu sprzedawców lodów, właścicieli plaż i reszty ludności domagamy się słońca!

JAN KAWAŁEK

Wydano i odbito w drukarni „Robotnika“, Warszawa, ul. Warecka 7.